



GAZETA

wyborcza.pl
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Czwartek, 27 lipca 2023 | Redaktorka prowadząca Natalia Mazur | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 173.10365, 1

Nakład 50 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



Solidarni z Poczobutem

STANOWCZO PROTESTUJEMY!

Z białoruskiego łagru w Nowopołocku dochodzą nas przerażające wieści.

Andrzej Poczobut, nasz przyjaciel, korespondent „Wyborczej”, który odsiaduje tam drakoński, ośmioletni wyrok, jest poddawany kolejnym szykanom. Od tygodni siedzi w karcerze odcięty od kontaktu z najbliższymi.

Andrzej, skazany na podstawie wyspanych z palca zarzutów, płaci cenę za bycie niepokornym

dziennikarzem, który domaga się prawdy i nie ukrywa, że rządzącym Białorusią dyktatorem pogardza. Reżim nie ustaje w wysiłkach, by go złamać.

Stanowczo protestujemy przeciwko bestialskiemu traktowaniu naszego dziennikarza. Od władz Białorusi domagamy się natychmiastowego zwol-

nienia Andrzeja Poczobuta. Do władz Polski i Unii Europejskiej apelujemy o wyciągnięcie najdalej idących konsekwencji wobec białoruskich funkcjonariuszy, którzy odpowiadają za jego cierpienia.

Andrzeju, jesteśmy z Tobą!

Adam Michnik

• ► 11

Lekarze kontra policja

Nie chcemy się bać

Istniała niepisana zasada, że policjanci w szpitalu współpracują z medykami. Historia Joanny z Krakowa położyła kres zaufaniu. – Nie chcemy policji w szpitalu, będziemy nagrywać interwencje – mówią lekarze.

Dominika Wantuch

Sprawą Joanny z Krakowa od ponad tygodnia żyje cała Polska. W kwietniu Joanna z powodu złego samopoczucia skontaktowała się ze swoją psychiatrką. Podczas rozmowy przyznała, że zrobiła aborcję farmakologiczną.

Lekarka w obawie, że pacjentka targnie się na swoje życie, zadzwoniła pod numer alarmowy. Kilka minut później w domu Joanny pojawili się lekarze i policja. Przeprowadzenie własnej aborcji nie jest w Polsce karalne, Joanna została jednak potraktowana jak przestępczyni. Policjanci zabrali jej laptop i telefon, policjantki weszły z Joanną do gabinetu ginekologicznego. Kazały jej się rozebrać, kucnąć i kaszleć.

– Została zerwana jakaś nieporozumienia między nami a policją. Owszem, te stosunki z funkcjonariuszami nigdy nie należały do najlepszych, ale istniała niepisana zasada,

że policjanci w szpitalu powinni nas wspierać. Historia pani Joanny to jest taki moment graniczny, w którym lekarze przestają ufać policji – mówią nam dziś jeden z lekarzy w szpitalu, do którego trafiła Joanna.

Dla własnego bezpieczeństwa

W rozmowie z „Wyborczą” lekarze z krakowskiego szpitala podkreślają, że nie wiedzą, jak mają teraz współpracować z policją. – Chyba będziemy sami nagrywać ich przyjazdy do szpitala, dla własnego bezpieczeństwa, żeby potem nikt nie przeinaczał faktów i nie kłamał, że chodziło o zdrowie i bezpieczeństwo, podczas gdy policja ewidentnie chciała znaleźć dowody zakupu tabletek poronnych – mówi jedna z lekarek.

Lekarka psychiatra, do której zadzwoniła Joanna, ma też inne wątpliwości: nie rozumie, na jakiej podstawie policja ujawniła dane dotyczące stanu pacjentki. – Zadzwoni-



• Warszawa, 25 lipca. Protest solidarnościowy z Joanną z Krakowa

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

łam po pomoc, bo obawiałam się o pacjentkę. Powiedziałam o aborcji farmakologicznej, ponieważ był to czynnik, który miał wpływ na jej stan. Było dla mnie oczywiste, że pani Joanna miała prawo wziąć tabletki.

Przyjazd policji w przypadku próby samobójczej jest zgodny z procedurami. – W najgorszym scenariuszu nie wyobrażałam sobie, że policja może zachować się tak opresyjnie. Byłam daleko, ale dziś już nie zadzwoniłabym pod 112, tylko wsiadłabym w samochód i pojechałabym do niej sama.

„Dziś Joanna, jutro Ty”

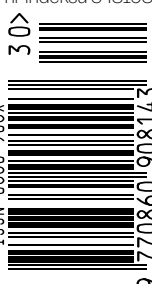
Joanna spodziewała się, że przyjedzie do niej pogotowie, a lekarze podadzą jej leki na uspokojenie albo zabiorą do szpitala, na oddział psychiatryczny. Nie spodziewała się policji, przesłuchań, poniżania.

Prawniczka Joanny Kamila Ferenc złożyła do prokuratury zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez policjantów z art. 231 kodeksu karnego (przekroczenie uprawnień), planuje pozew o zadośćuczynienie. Ferenc wnioskuje też o umorzenie toczącego się śledztwa ws. pomocnictwa w aborcji.

We wtorek wieczorem w całej Polsce odbyły się protesty w obronie praw kobiet pod hasłem „Kucnij i kaszlej. Dziś Joanna, jutro Ty”. – Wtedy się bałam. Ale już się nie boję – mówiła Joanna podczas manifestacji w Krakowie.

Sprawa jest niewygodna dla PiS. W nieoficjalnych rozmowach politycy obozu władzy przyznają, że kobiety są grupą, w której najtrudniej im będzie odzyskać poparcie. – Ta sprawa rezonuje, budzi emocje, próbujemy ją rozbrajać, ale to jest dla nas problem – mówi jeden z doradców Jarosława Kaczyńskiego. • ► 18-19

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Sondaż

Nakręcanie spirali

Destabilizacji państwa obawiamy się bardziej niż np. awarii elektrowni atomowej w pobliżu Polski, śmierci najbliższych, utraty pracy czy nawet konfliktu zbrojnego. Emocje podbija agresywna debata polityczna ► 12

Wybory 2023

Pakt senacki na ostatniej prostej

Schetyna na senackiej liście – to pomysł Tuska. Schetyna chętny nie jest. Szansę dostać mogą Petru i Giertych ► 6

ROSYSKA INWAZJA
NA UKRAINĘ NA
WYBORCZA.PL

Aktualne informacje,
rzetelne analizy,
nieoczywiste opinie na
Wyborcza.pl

Temat dnia

„Lex Czarnek 3.0”

Prace nad ustawą idą jak burza. Ten scenariusz był do przewidzenia. „Rządzący mają obsesję na punkcie seksu” – komentują oświatowcy ► 4-5

Jacek
Żakowski



Referendum? Beze mnie

PiS myśli o kolejnych pytaniach referendalnych. Ja też. Parę pomysłów już mam.

Pytanie pierwsze: „Czy jesteś za tym, by Jarosław Kaczyński, Grzegorz Braun oraz inni politycy posiadający obywatelstwo polskie i rozbijający Unię Europejską zostali trwale dyslokowani poza Strefę Schengen do państw, które czerpią korzyści z ich działalności?”.

Pytanie drugie: „Czy jesteś za tym, by skarb państwa przejął majątek Daniela Obajtka i innych tzw. tłustych kotów zagarnięty podczas pełnienia funkcji, na które zostali powołani wbrew kryterium kompetencji i równego dostępu do kariery w urzędach i sektorze publicznym?”.

Pytanie trzecie: „Czy jesteś za tym, by Ordo Iuris, Suwerenna Polska, PiS były uznane za organizacje z niskich pobudek podlegające do działania na szkodę Polski, tortur, niehumanitarnego traktowania i dyskryminacji mniejszości oraz by ich członkowie i sponsorzy ponieśli solidarną odpowiedzialność za spowodowane wspólnie nieprawości?”.

Pytanie czwarte: „Czy osoby, które pełniąc funkcje publiczne, przyczyniły się do spowodowania szkód znacznej wartości (np. utraty pieniędzy z KPO), oraz osoby, z którymi osoby pełniące funkcje dzieliły się korzyściami (małżonkowie, dzieci etc.), powinny solidarnie – z osobistych majątków i przyszłych dochodów – wyrównać te straty państwu i społeczeństwu (z możliwością zamiany tego zobowiązania na areszt i pracę nadzorowaną)?”.

Jeżeli się nie uda dołączyć tych pytań do referendum, które PiS chce zrobić jednocześnie z jesiennymi wyborami parlamentarnymi, można je będzie zadać przy okazji wyborów samorządowych. Jak Wam się taka wizja podoba?

Referenda takie byłyby oszukańcze, głupie i szkodliwe, sprzeczające się z demokratycznymi wyborami na poziomie plebiscytu zamazującego bogactwo różnorodności naszych interesów, tożsamości i marzeń. Ale jeśli w 2023 r. referendum w dniu wyborów się odbędzie, to wiosną 2024 r. trudno będzie uniknąć powtórek – zapewne w jeszcze bardziej karykaturalnej formie.

Dlatego nie wezmę udziału w takiej referendalnej hucpie. Wybory to co innego. To jest obowiązek, z którego nic nas, obywateli, nie zwalnia. Ale uczciwy obywatel i człowiek nie może brać udziału w procederze niszczenia demokracji, jakim jest zamulanie aktu wyborczego przez łączenie go z fejkowym referendalnym symulującym szukanie zbiorowej odpowiedzi na głupie pytania. ●

Z żalem zawiadamiamy, że zmarł



prof. dr hab. inż.

Włodzimierz Roszczyniański

Rektor Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Krakowie, absolwent i długoletni pracownik naukowy Akademii Górniczo-Hutniczej, animator życia akademickiego i wyższego niepublicznego szkolnictwa w Polsce, mentor studentów, pracowników i przedsiębiorców.

Żegnamy prawego człowieka, życzliwego mecenasa nauki, niezastąpionego przewodnika i przyjaciela.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia

składają

Senat i Społeczność Akademicka
Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Krakowie

www.nekrologiwyborcza.pl/34265892

Australia Na ratunek grindwalom



FOT.AP

Wolontariusze gorączkowo pracują, by uratować grindwale długopłetwe, których niemal setka utknęła na mieliźnie przy plaży Cheynes na wschód od Albany w Australii. Ponad 50 już zmarło, trwa walka o życie pozostałych. Grindwal to jeden z największych przedstawicieli delfinowatych, bywa mylony w wielorybem.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Toniemy w tonach

11

MLN TON
Tyle śmieci powstaje
rocznie w Polsce. Przy-
wóz odpadów z zagranicy
to 300-400 tys. ton

Więcej
► Wyborcza.biz

Jutro Tylko Zdrowie



Napięciowy ból głowy
jest jednostajny, ciągły
i uciskający. Atakuje
okolicę skroniową,
czołową i potyliczną
Jak się przed nim chro-
nić? I co zrobić gdy już
nas dopadnie?

Sinéad O'Connor (1966-2023) Odeszła dzika i niepokorna

Informację o śmierci Sinéad O'Connor podał w środę wieczorem „Irish Times”. Portal nie podał przyczyn śmierci piosenkarki.

O'Connor urodziła się w Dublinie i była przez całe życie mocno związana ze swoim miastem. Głośno i odważnie mówiła o opresyjnym systemie szkół katolickich, przez co przez długi czas była na muzycznym boczny torze.

Ale to też w odosobnieniu w Grianán Training Centre prowadzonym przez zakon Matki Boskiej Miłosierdzia zaczęła pisać i tworzyć muzykę. Jedną z wolontariuszek w Grianán była siostrą perkusistą grupy In Tua Nua. Nagrała



O'Connor śpiewającą utwór Barbry Streisand. Młoda O'Connor nagrała jeden utwór z zespołem, ale miała wtedy 15 lat i uznała, że to jednak za wcześnie na rozpoczęcie kariery.

Zadebiutowała w 1987 r. albumem „The Lion and the Cobra”. Świeża, dzika i ogolona na łyso dziewczyna z powalającym głosem rzuciła na kolana wszystkich.

Największą popularność przyniósł jej kolejny album „I Do Not Want What I Haven't Got”, z którego pochodzi singiel „Nothing Compares 2 U”, który z miejsca zdobył szczyty list przebojów i był jednym z najważniejszych utworów lat 90. ●

Małgorzata Muraszko

A sprawiedliwy, choćby umarł przedwcześnie, znajdzie odpoczynek (Mdr 4,7)

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 23 lipca 2023 roku w wieku 76 lat odszedł od nas Kochany Mąż, Tato, Dziadek, Szwagier i Teść



prof. dr hab. inż.

Włodzimierz Roszczyniański

Rektor Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Krakowie
Człowiek Mądry i Szlachetny

Nabożeństwo żałobne przy Zmarłym odbędzie się w poniedziałek, 31 lipca 2023 roku o godzinie 10.30 w kościele Ewangelicko-Augsburskim św. Marcina przy ulicy Grodzkiej 58 w Krakowie, a odprowadzenie prochów Zmarłego do grobu na Cmentarzu Salvatorskim o godzinie 13.00.

Pogrążona w smutku

Rodzina

Prosimy o nieskładanie kondolencji.
Zamiast kwiatów prosimy o datki na rzecz Hospicjum św. Łazarza.

www.nekrologiwyborcza.pl/34265957

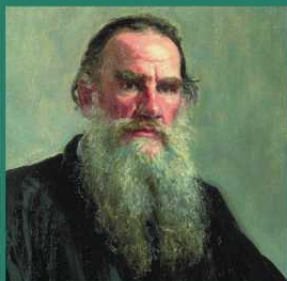
Trwały pokój poprzez esperanto



Ludwik Zamenhof

(inicjator języka esperanto, z zawodu okulista, żyjący w latach 1859-1917)

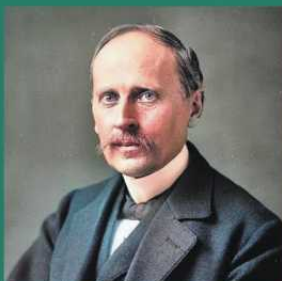
stworzył esperanto, przyjmując dobre i odrzucając nieracjonalne aspekty 10 europejskich języków. Publikując esperanto, zrzekł się praw autorskich do niego w imię idei powszechnego zrozumienia i braterstwa.



Lew Tolstoj

(wielki pisarz rosyjski, 1828-1910):

„Po dwugodzinnej nauce esperanta mogę w nim czytać i pisać. (...) Upowszechniać esperanto to budować Królestwo Boże”.



Romain Rolland

(wybitny pisarz francuski, noblista, 1866-1944):

„Należy uczynić wszystko, aby esperanto stało się językiem ludzkości, środkiem porozumienia jednego narodu z drugim”.

Rabindranath Tagore (indyjski poeta i pisarz, noblista):

„Esperanto to dzieło wielkiego umysłu, mające przed sobą ogromne możliwości”.

Jan Paweł II (papież):

„Jedna wiara i jedna miłość niech dopomogą wam jednoczyć rozbity świat w jedną owczarnię pod jednym Pasterzem. Jeden ponadnarodowy język — esperanto — także niech służy skutecznie do tego szlachetnego celu”.

Esperanto to język

ekonomiczny i przyjazny środowisku:

Angielskie zdania są 1,2 razy dłuższe, niemieckie 1,5 razy. Około połowa słowników w językach etnicznych składa się z trudnych do nauczenia się wyjątków. Esperanto oszczędza papier, energię oraz czas, co jest kartą atutową w walce z globalnym ociepleniem.

łatwy:

5 razy łatwiejszy niż angielski, 10 razy niż rosyjski i arabski; jest regularny i zwięzły; zawiera rdzenie pochodzenia zwł. łacińskiego oraz system przedrostków i przyrostków umożliwiające tworzenie nowych słów.

sprawiedliwy:

Wbrew przepisom prawa rodzimi użytkownicy języka angielskiego mają dyskryminującą przewagę nad nierodzimiymi nawet na poziomie C-1.

misyjny:

Obecnie pomaga zachować 577 krytycznie zagrożonych języków i dzięki niemu ocaleje 7151 języków.

pokojowy:

Jeśli UE przyjmie esperanto, to ono i angielski będą wspólnymi językami. Ludzkość, zaskoczona niezwykłą łatwością esperanta, zrezygnuje z nauki angielskiego.

Ucz się:

www.esperanto.pl

Ta reklama może zadziwić, jednak wszystko to fakty. Esperanto ma literaturę i kulturę, może bardzo dokładnie wyrażać uczucia. The Guardian podał, że esperanto jest pięć razy łatwiejsze do nauczenia się niż angielski i francuski. Według Eurobarometru 386 (2012) w wielu krajach UE tylko 20-35% populacji mówi po angielsku. Według badań BRIO, znajomość języka angielskiego w Brukseli od 2001 roku nie ulega zmianie, znajdując się na poziomie 30 - 35 %. Proporcjonalnie do liczby ludności na świecie język angielski jest w stagnacji. Jeśli Unia Europejska przyjmie esperanto, to spełni się marzenie o wspaniałym świecie bez tłumaczek i tłumaczy, i wszyscy użyją go z zadowoleniem.

Spójrz na esperanto: delikata, sama, minuto, naturo, vidi, kurso. Jest: 36 przyrostków (ejo, itd.), kafo+ejo (miejsce)=kafejo (kawiarnia), trinki (pić)+ejo=trinkejo; 23 przedrostków (ne, itp.) sama (taki sam)+ne=nesama (nie taki sam), trafa (trafny)+ne=netrafa. W ten sposób można tworzyć wiele tysięcy słów. Esti - być (bezokolicznik); estis (czas przeszły); estos (czas przyszły); estu (tryb rozkazujący); estus (tryb przypuszczający); estiĝi (czasownik przechodni); estiĝi (czasownik nieprzechodni). Esperanto pozwala na zmiany każdego rodzaju o formy przez co zdania są logiczne i zwykle krótsze.

Etsuo Miyoshi



Przeczytaj: Heinemedia otworzyła mi drzwi do trwałego pokoju - Wynalazek, zdrowie, równość językowa

Wydanie papierowe książki wkrótce - ISBN: 978-83-968529-0-8, Asa Publishing Co. Ltd. (7€ Kindle) - ASIN: B0CBIJXTHM

PiS = Partia i Seks

Paulina Nodzyńska

„Chrońmy dzieci” – o inicjatywie pod taką nazwą po raz pierwszy usłyszeliśmy w marcu, kiedy jej założenia zaprezentowała marszałkini Sejmu Elżbieta Witek. Wkrótce potem pomysł przerodził się w obywatelski projekt ustawy, którego zapisy miałyby wejść w życie już 1 września 2023 r.

Za projektem stoi m.in. Karolina Paień, radna PiS ze Stalowej Woli i dyrektorka Domu dla Dzieci i Młodzieży im. św. Brata Alberta oraz Domu dla Dzieci i Młodzieży im. św. Jana Pawła II.

Pod „Chrońmy dzieci” zebrała ćwierć miliona podpisów. Pierwszy uroczystość – w obecności kamer – złożyła marszałkini Witek. Nie trzeba było długo czekać, by dołączył do niej prezes PiS Jarosław Kaczyński.

Dzieci w szkołach są seksualizowane, nawet bardzo małe. Chodzi o to, żeby dzieci nie były poddawane praktykom, które mogą prowadzić do daleko idących zmian psychicznych – oznajmił prezes PiS.

Powtórka z „lex Czarnek”

Czego pragną pomysłodawcy „Chrońmy dzieci”? Chcą zamknąć szkolne drzwi przed organizacjami pozarządowym, a więc zupełnie jak oprostowana i dwukrotnie zawetowana przez prezydenta Andrzeja Dudę ustawa forsowana przez ministra edukacji Przemysław Czarnek.

Autorzy projektu wyraźnie zaznaczają, że chodzi im głównie o organizacje, które „seksualizują dzieci”. Zapis ustawy brzmi dokładnie tak: „W przedszkolu oraz szkole zabroniona jest działalność stowarzyszeń i innych organizacji, promujących zagadnienia związane z seksualizacją dzieci”.

„Ochrona” uczniów ma więc polegać na tym, aby nigdy nie zetknęli się z edukacją seksualną. Wróć! „Elementy edukacji seksualnej” mogliby przekazywać

nauczyciele z danej szkoły. Tylko oni, bo organizacje zewnętrzne już nie.

To nie koniec. Ustawa zakłada też skrupulatne przeświadczenie każdej organizacji, która zamierza wejść do szkoły. Kandydaci muszą szczegółowo przedstawić całą swoją dotychczasową działalność, ujawnić scenariusz zajęć i wyjaśnić, jaki właściwie jest ich cel. Będą musieli zreferować, z jakich materiałów zamierzają korzystać.

Dopiero wtedy dyrektor może wydać – lub nie – zgodę na zajęcia. Następnie musi zwrócić się o opinię do rady szkoły i rady rodziców. O zgłoszeniu organizacji ma powiadomić kuratora oświaty i organ prowadzący szkołę. Do jego obowiązków należy także „monitorowanie” działalności organizacji w szkole, a efekty rzeczonego „monitoringu” ma przekazywać rodzicom. Jeszcze „tylko” zgody rodziców na udział ich dzieci w zajęciach i mogą się one odbyć.

Co to jest „seksualizacja dzieci”?

W szkolnym środowisku zawrzało. – Skąd my to znamy? – pytają oświatowi aktywiści. Nie są jednak zaskoczeni. Taki scenariusz przewidywali już w grudniu, kiedy po drugim prezydenckim wecie minister Czarnek odgrażał się, że to nie koniec, a o ustawie z pewnością jeszcze usłyszymy. – To było do przewidzenia, że PiS będzie szukał nowego sposobu na zrealizowanie swojej obsesyjnej potrzeby kontroli szkoły – mówiła „Wyborczej” Dorota Łoboda, radna Warszawy i prezeska fundacji Rodzice Mają Głos.

Oświatowcy zastanawiają się, dlaczego rządzący mają taką obsesję na punkcie kontroli i seksu. I co to w ogóle znaczy „seksualizacja dzieci”? Minister Czarnek ma odpowiedzieć: – To jest podawanie informacji, które są promocją seksu, również tego, nazwijmy go, niemoralnego całkowicie.

Jest potrzeba postawienia tamy, żebyśmy tej zgnilizny, demoralizacji nie obserwowali w polskich szkołach – referował w mediach.



Pod przewrotnym kryptonimem „Chrońmy dzieci” kryje się tak naprawdę „lex Czarnek 3.0” – alarmują nauczyciele. Prace nad ustawą idą jak burza, o podwyżkach cicho

1 września nauczyciele wyjdą na ulice

„Czara goryczy już się przelała”

Nauczyciele już szykują się na rozpoczęcie roku szkolnego. Z uczniami spotkają się w szkołach 4 września, w poniedziałek. A wcześniej, w piątek 1 września, zjadą do Warszawy pod gmach Ministerstwa Edukacji i Nauki, żeby pokazać swoje niezadowolenie.

Thumaczą dlaczego: bo mamy rekordową inflację i rekordowo niskie pensje w oświacie (3690 zł brutto dla początkującego nauczyciela); bo pogarszają się warunki nauki i pracy w oświacie; bo brakuje nauczycieli, a będzie gorzej; bo chcą edukacji na miarę XXI, a nie XIX wieku: z odchudzoną podstawą programową, 20-osobowymi klasami i wsparciem specjalistów.

ROZMOWA Z
MIROŚLAWEM KOZIKIEM,
nauczycielem chemii z Pszczyny,
przewodniczącym Klubu Młodego
Nauczyciela Okręgu Śląskiego ZNP

KAROLINA SŁOWIK: Dla czego będziecie protestować 1 września?

MIROŚLAW KOZIK: To termin przemysłany. Ministerstwo wtedy pracuje, będzie miało szansę

pokazać dobrą wolę, chęć dialogu i wyjść do nas, porozmawiać, posłuchać koleżanek i kolegów po fachu. Dzięki temu, że 1 września nie rozpoczynamy pod tablicą, mamy szansę zaprotestować pod gmachem MEiN.

Co was doprowadziło do kolejnej pikiety?

– Narastająca frustracja. Od paru lat mamy do czynienia z ogromnych kryzysem, który tylko pęcznieje pod kierownictwem ministrów partii rządzącej. Nauczyciel wchodzący do zawodu otrzymuje zarobki na poziomie pensji minimalnej. A dokładniej: o 90 zł więcej niż minimalna krajowa. Na marginesie: mówiąc o młodych nauczycielach, uruchamiam wyobraźnię, bo ich po prostu nie ma.

Zresztą, obserwujemy odpływ nauczycieli w każdym wieku na niespotykaną wcześniej skalę.

Wiemy to nie tylko z banku ofert dla nauczycieli, obecnie mamy 27 tys. wakatów – to też częściowe etaty. Potwierdzają to także dane GUS, nauczycieli jest o kilka tysięcy mniej.

– Chcę podkreślić, że ta liczba wakatów jest mocno zaniżona. Dy-

rektorzy na swoich forach mówią o tym, w jaki sposób maskują braki kadrowe. Szukają kadry początkowo, dodają godziny tym nauczycielom, których już mają. Szkoły „pożyczają” między sobą specjalistów.

A ZNP szacuje, że ilu nauczycieli brakuje?

– Możemy już mówić o blisko 40 tys., może więcej. Nasze hasło brzmi: „Wszystko zaczyna się od dobrego nauczyciela”. Ale dyrektorzy od dłuższego czasu nie mają wyboru, nie przebiegają już w CV kandydatów. I w efekcie pod tablicą pojawiają się ci, którzy nigdy nie powinni się tam znaleźć.

Ma pan przykład?

– Mielśmy taką sytuację w mojej rodzinnej Pszczynie: dyrektor jednego z liceów szukał od paru lat iberysty. W końcu znalazł: młody chłopak, po studiach. Nie wiele uczył. Na lekcjach puszczał filmy hiszpańskie po polsku. Ale podpadł tym, że był homofobem. Zaciętrzewiony był też na punkcie praw kobiet. Dyrektor zapraszał go na dywanik raz, drugi, trzeci, a on mówi: „I co pan mi zrobi, nie ma pan nikogo na moje

miejsce, a w innych szkołach też szukają”.

Liceum zostało bez iberysty. Łatają ten etat innymi, którzy już pracują po 40 godzin przy tablicy tygodniowo.

Słyszę, że nie chcemy zrezygnować z Karty nauczyciela, która gwarantuje 18 godzin przy tablicy tygodniowo, a sami pracujemy po 40. Przy czym poziom takiego nauczania jest bardzo niski. Nie ma komfortu i dobrej jakości, jeśli pracujemy na półtora-dwa etaty.

A co, jeśli nauczyciel te 40 godzin realizuje w trzech, czterech szkołach?

– To zjawisko zintensyfikowało się po reformie Zalewskiej i likwidacji gimnazjów. Nauczyciele spe-

cjalisci: fizycy, chemicy, łączą teraz swoje etaty nawet w pięciu czy sześciu placówkach. Co z tego mają? Brak przynależności i dostępności dla uczniów.

Taki nauczyciel stał się wyrobnikiem, który biega między placówkami, mając po 20 minut na przejazd kilkunastu czy kilkudziesięciu kilometrów, żeby zdążyć na następną lekcję. To oczywiście odbija się na jakości kształcenia.

A zarobki są niskie. Co robią nauczyciele, żeby się utrzymać?

– To jedne z gorszych wakacji dla nauczycieli. Część w ogóle rezygnuje z wyjazdów. Wolą dorobić sobie w innych branżach. A nauczyciela musi być stać na wyjście do teatru, zakup dobrej książki, żeby otwarte



• Katowice, styczeń 2020. Nauczyciele podczas miesięcznicy głosego strajku z 2019 r.

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

PiS = Partia i Seks



Według oświatowych ruchów „seksualizacja” to wymyślone słowo wytrych, które ma być pretekstem do zaryglowania drzwi przed organizacjami, które nie spodobają się władzy. – Partia rządząca na swojej liście obsesji, które budzą lęk ich wyborców i przekonanie o konieczności obrony, ma słowo „seks”, które utożsamia z innymi słowami: demoralizacja, deprawacja, świństwa, grzech itp., stygmatyzując ważną sferę rozwoju człowieka – komentują Protest z Wykrzyknikiem i Wolna Szkoła.

Wolna Szkoła zaznacza: – Projekt nie dotyczy zdrowia psychicznego, podstawy programowej czy dobrostanu. Dotyczy tego, że niektórym politykom organizacje społeczne kojarzą się z seksem.

Wolna Szkoła bije na alarm: – Wy wypoczywacie, a partia rządząca podejmuje kolejną próbę ograniczenia obecności w szkołach organizacji pozarządowych działających w obszarze edukacji. Tym razem dla niepoznaki projekt jest obywatelski, ale bardzo aktywnie wspierany przez PiS i marszałek Witek.

Przewrotna nazwa projektu „Chrońmy dzieci” nie dotyczy bynajmniej ani przeładowanej podstawy programowej, ani zatłoczonych szkół, ani przeciwdziałania wśród dzieci i młodzieży próbom samobójczym, ani braków nauczycieli i wakatów w szkołach, ani nawet poprawy kondycji psychicznej najmłodszych. Projektodawca chce zakazu wstępu do szkół organizacji, które zajmują się bliżej nieokreśloną i niedefiniowaną „seksualizacją”.

Iga Kazimierczyk, jedna z liderek Wolnej Szkoły i prezeska fundacji Przestrzeń dla Edukacji: – Kiedy politykom zajęcia dodatkowe w szkołach kojarzą się jedynie z seksem, to chyba znak, że zasłużyli na bardzo długie wakacje.

Oświatowcy zwracają też uwagę, że przez tę stygmatyzację edukacja seksualna w szkołach praktycznie nie istnieje, a program „wychowania do życia w rodzinie” jest „groteskowy”. Przypominają, że WHO przeprowadziła aż 35 badań,

◀ **Protest przed Pałacem Prezydenckim, grudzień 2022. Nauczyciele domagają się weta dla „lex Czarnek”, wtedy jeszcze w wersji 2.0. Na pierwszym planie Krzysztof Baszczyński, wiceprezes Związku Nauczycielstwa Polskiego**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

wyborcza.pl

• **Więcej na Wyborcza.pl**

które wskazują, że edukacja seksualna w Europie Zachodniej przynosi znakomite efekty. Analizy wykazały, że nastolatki częściej korzystają z antykoncepcji, a także potrafią stawiać granice w przypadku ryzykownych sytuacji.

Zamrożone projekty

Prócz kontrowersyjnej treści ustawy jest jeszcze coś, co niepokoi nauczycieli. Chodzi o sam proces legislacyjny, który nie idzie, lecz galopuje.

Projekt „Chrońmy dzieci” wpłynął do Sejmu 19 lipca. Wystarczyły dwa dni, by został skierowany do pierwszego czytania. A kilka dni później powędrował już do zaopiniowania przez organizacje samorządowe.

Tymczasem dwa obywatelskie projekty, które w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego kilka miesięcy temu złożyła Lewica, utknęły w sejmowej zamrażarce i leżą tam martwym bykiem. Proces legislacyjny nie ruszył, nikt nawet nie nadał projektom numeru druku. Obydwa zawierają postulaty m.in. 20-proc. podwyżki dla wszystkich nauczycieli.

– Skandaliczna to zbyt łagodne określenie postawy marszałek Witek – komentuje prezes Sławomir Broniarz. – Zapamiętamy to – dodaje.

Irytacji nie kryje też Krzysztof Baszczyński, wiceprezes ZNP. Na Twitterze przypomina, że ustawa o podwyższeniu pensji nauczycieli czeka na nadanie numeru druku już 117 dni.

Organizacje są potrzebne

W październiku ub. roku, kiedy do Sejmu znieściana wrócił „lex Czarnek 2.0”, aktywiści po raz kolejny tłumaczyli kwestię niezbędnej obecności organizacji pozarządowych w szkołach, szczególnie w kontekście społeczności LGBTQ+. Uczniowie opowiadali podczas senackiej debaty, jak traktowani są w szkołach – wyzywani od dziwolągów, wyśmiewani, a nawet popychani i bici.

Skąd to się bierze? Tu aktywiści nie muszą się wahać. – Przykład idzie z góry. Jeśli hejt leje się z publicznych środków przekazu, z ust czołowych polityczek i polityków, jeśli jest na to przyzwolenie, to ludzie czują, że im wolno. Po kampanii wyborczej w 2020 r., skupionej na społeczności LGBTQ+, mnóstwo badań wykazało wyraźny wzrost zachowań przemocowych i dyskryminujących. To dlatego zajęcia antydyskryminacyjne i rzetelna edukacja seksualna są w szkole konieczne – mówi Dominik Kuc, twórca Rankingu Szkół Przyjaznych LGBT.

Uczniowie opowiadali też w Senacie, że zajęcia z edukacji seksualnej, które mają w tej chwili, to kompletna fikcja. Uczą się na nich np., jak dbać o higienę intymną podczas pielgrzymki. Nauczyciele są tym tematem skrępowani, rumienią się na słowo „miesiączka”. Wolą opowiadać np. o przyjaźni czy dbaniu o relacje z rodzeństwem lub przyjaciółmi.

Przedstawiając pomysł „ochrony dzieci”, marszałek Witek mówiła: – To przede wszystkim nauczyciele są specjalistami. Oni wiedzą najlepiej, w jakim wieku i jakie treści można przekazywać uczniom.

Dominik Kuc zaznacza, że niekoniecznie musi tak być. Jego zdaniem ważne jest to, aby to fachowcy z organizacji zewnętrznych, a nie nauczyciele ze szkolnej kadry, prowadzili zajęcia. – Nie każdy nauczyciel i nauczycielka są w stanie rzetelnie zrealizować takie lekcje. Edukacja seksualna jest o higienie, rozwoju, dojrzewaniu, reagowaniu na przemoc. Uczy kształtowania postaw, czyli jak rozpoznać zły dotyk, jak zareagować, jak się ochronić. Umiejętności kształtowania postaw posiadają natomiast trenerzy, których w swoich szeregach mają demonizowane przez Ministerstwo Edukacji organizacje zewnętrzne. Wyrugowanie ze szkół edukacji seksualnej czy antydyskryminacyjnej to po prostu pozbawianie uczniów dostępu do wiedzy. ●

myślenie i swoje pasje przekuwać na wychowanków. I zarażać ich wiedzą, chęcią poznawania świata.

Co doprowadza nauczycieli do rezygnacji z zawodu?

– Zarobki. Zniszczenie pozycji i wizerunku, również przez rządzących. Wielu odchodzi przez to, że mamy chyba najbardziej impertynenckiego w historii ministra, który mówi półprawdy i rozdaje publiczne pieniądze w sposób, jaki w demokratycznym państwie nie powinien mieć miejsca. I to w chwili, kiedy oświata przeżywa kryzys finansowy.

Wymaga się od nas kwalifikacji, ciągłego szkolenia się, dostępności dla rodziców. A zarabiamy często mniej niż kasjerzy w marketach. Czara goryczy po prostu już się przelała. Jeśli nie przywrócimy temu zawodowi prestiżu, to rezygnować nie przestaniemy.

Jesteście po strajku, miasteczku edukacyjnym, pikietą też niedawno była. Co da kolejna?

– Oczywiście można mówić, że związki zawodowe są nieudolne. To nieprawda. ZNP ma na koncie dużo sukcesów. Dwa razy zablokowaliśmy „lex Czarnek”. Nawet pre-

Dwa razy zablokowaliśmy „lex Czarnek”. Nawet prezydent podczas drugiego weta mówił, że znaczącą rolę odegrała petycja, którą podpisało kilkanaście tysięcy osób

zydent podczas drugiego weta mówił, że znaczącą rolę odegrała petycja, którą podpisało kilkanaście tysięcy osób. To była nasza petycja. Byłem jej inicjatorem. Oddaliśmy majstrowanie przy Karcie nauczyciela i dodatkach ustawowych.

Gdyby nie ZNP, to walec rozjeżdżający polską edukację zjechałby dalej.

„Solidarność” ma nowego przewodniczącego. Już układa się z ministerstwem. Nie zostaniecie pominięci w tych rozmowach?

– Niektórzy wybrali rolę akolitów partii rządzącej. To rozbija dialog społeczny. Gdybyśmy mówili jednym głosem, rządzący nie mieliby takiej swobody, by mówić: „S” jest z nami, tylko ZNP jest przeciw.

Strajk też skończył się dlatego, że „S” podpisała pakt z rządem, z którego nic nie wynikało. To działania pozorne, które nie mają żadnej siły sprawczej. To służy tylko medialnemu efektowi, żeby pokazać swojej publice, że wszystko jest dobrze.

Nie boicie się, że jeśli PiS wygra wybory, dogada się z „S” w sprawie nowej Karty nauczyciela, a was nikt nawet nie zapyta o zdanie?

– Jeśli PiS obejmie władzę na trzecią kadencję, rozjedzie nie tylko edukację, ale i sądownictwo, i wolne media.

Miasteczko edukacyjne, które odbyło się w Warszawie, wypracowało wiele rekomendacji. To gotowe projekty legislacyjne, które przez lata możemy wdrażać. Mamy receptę na to, jak polska szkoła powinna się zmieniać. Rozmawiamy ze wszystkimi partiami opozycyjnymi i z rodzicami, i samorządowcami, i organizacjami pozarządowymi. Wydaje mi się, że wszyscy – oprócz PiS i Konfederacji – mówimy jednym głosem. Bądźmy dobrej myśli, wszystko zależy od wyborów. ●

Rozmawiała Karolina Słowik

24 lipca 2023 roku odszedł



Andrzej Wertyński

Tata, Dziadek, Przyjaciel

Świecka ceremonia pożegnalna odbędzie się
28 lipca 2023 r. o godz. 14:15
na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie
Brama Główna od ul. św. Wincentego.

www.nekrolog.wyborcza.pl/34266067

Z ogromnym smutkiem żegnamy
Pana

**Cezarego
Maciejewskiego**

Prezesa Zarządu Kujawsko-Dobrzyńskiego Banku Spółdzielczego,
wieloletniego Członka Rady Związku Banków Polskich.

Odszedł wspaniały człowiek
oddany bankowości spółdzielczej i służbie lokalnej społeczności,
wychowawca i mentor wielu młodych pracowników.

Pozostanie w naszej wdzięcznej pamięci

**Rodzinie
i Przyjaciółom**

składamy
wyrazy najgłębszego współczucia

*Rada, Zarząd i pracownicy
Związku Banków Polskich*

www.nekrolog.wyborcza.pl/34266771

Pakt senacki na ostatniej prostej

Grzegorz Schetyna na senackiej liście – taki pomysł na byłego lidera Platformy ma Donald Tusk – dowiadujemy się nieoficjalnie.

**Justyna Dobrosz-Oracz
Iwona Szpala**

Nasi rozmówcy podkreślają, że obaj politycy są przed ostateczną rozmową. Grzegorz Schetyna pomysłowi nie jest chętny, został wpisany na regionalną listę PO jako jedynka z Jeleniej Góry. I chce przy tym pozostać.

Ale o układzie personalnym na listach PO decyduje Tusk. Nie jest tajemnicą, że drogi obu polityków rozeszły się lata temu. Schetyna niedługo po wygranej PiS w 2015 r. stanął na czele Platformy. To on namówił pozostałych liderów, by wystawić wspólnych kandydatów do Senatu. Ta wspólna lista dała stronie demokratycznej przewagę w izbie wyższej.

Gorzej było w samej PO. Rządy Schetyny – jak opowiadali jego przeciwnicy – to był czas spisków i intryg. Ostatecznie stracił wpływy, a zdetronizowała go wewnętrzna opozycja tzw. frakcji młodych, budowana wokół Borysa Budki. Od tego czasu Schetyna i jego ludzie znaleźli się na cenzurowanym.

Po powrocie Donalda Tuska w 2021 r. niewiele się zmieniło. Między politykami nie ma wprawdzie otwartej wojny, ale Schetyna pozostaje w drugim szeregu.

Teraz Tusk widzi Schetynę w Senacie. Jak podkreślają nasi rozmówcy – nie wiadomo, jak rozwinie się sytuacja. Na razie do senackiego okręgu, z którego miałby wystartować Schetyna, przypisane jest inne nazwisko. Ale – jak słyszymy – to ma się zmienić, jeśli Tuszkowi cały zamysł się uda.

Kiedy podpisanie paktu senackiego?

Najnowsza data podpisania paktu, która krąży po kulisach, to 2 sierpnia. Najpóźniejsza – dzień ogłoszenia daty wyborów przez prezydenta. I tu są nieoficjalne wieści, że Andrzej Duda ma to zrobić 12 sierpnia.

Negocjatorzy z partii opozycji zapewniają, że spornych okręgów jest coraz mniej.

– Od porozumienia dzieli nas milimetry, nie centymetry – zapewnia lider ludowców Władysław Kosiniak-Kamysz. – Sprawdzamy jeszcze kilku kandydatów, chcemy,



• **Grzegorz Schetyna nie-
długo po wygranej
PiS w 2015 r.
stanął na czele
Platformy**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

by wystartowali najsilniejsi, a tu potrzebna jest staranność.

Szanse kandydatów badane są w tzw. okręgach swingujących, gdzie nie ma pewnej wygranej. Zasada jest taka: partia zainteresowana wystawieniem kandydata płaci za badania.

Dyskusja nadal trwa wokół Warszawy, w której Platforma długo nie chciała się dzielić polityczną pulą. Ostatecznie zdecydowała, że odda jedno miejsce. Do zdobycia jest mandat po niedawno zmarłej senator Barbarze Borys-Damieckiej. I kandydata wystawi tu lewica.

Nasi rozmówcy z PO zapewniają, że więcej ofert dla mniejszych partii opozycji już nie będzie. Z Warszawy startują dotychcza-

sowi senatorzy Aleksander Pocię i Marek Borowski, pulę dopełnia Adam Bodnar, były rzecznik praw obywatelskich. Zajmie miejsce Kazimierza Michała Ujazdowskiego, który w trakcie kadencji z PO przeszedł do Koalicji Polskiej. Mimo deklaracji Platformy wokół Warszawy wciąż krąży PSL. – Obecnie zmiana kandydata nie jest możliwa, Adam Bodnar jest nie do ruszenia – słyszymy w PO.

Odchodzącego z Warszawy Kazimierza Michała Ujazdowskiego początkowo przymierzano do Wrocławia, mówiło się też o Oleśnicy. – To będzie duże miasto, tyle mogą powiedzieć. Władysław Kosiniak-Kamysz będzie o tym rozmawiał z senatorem – słyszymy od osoby znającej kulisy negocjacji.

Jest już pewne, że senacką drużynę opuszczają wicemarszałek Gabriela Stanecka-Morawska, Marcin Bosacki i Krzysztof Brejza. Wszyscy będą walczyć o Sejm. Miejsce Brejzy juniora zajmie jego ojciec Ryszard Brejza, dziś prezydent Inowrocławia.

W Białymstoku ma wystartować kandydat Polski 2050 Maciej Żywno, były wojewoda podlaski.

We Wrocławiu mają startować Barbara Zdrojewska i senator Alicja Chybicka. Lewica na Pomorzu przymierza byłego posła Stanisława Wziątkę.

35 „trudnych” okręgów

65 senackich okręgów, w których opozycja ma potężne szanse na wygraną, podzielili między siebie partie oraz szóstka „innych kandydatów”, czyli samorządowców. Ale jest też inna pula. To 35 okręgów, w których większość wyborców stawia na PiS. I właśnie do tzw. okręgów trudnych na dziś można przypisać dwa nazwiska. To Ryszard Petru, były lider Nowoczesnej, i mecenas Roman Giertych. Jak słyszymy, ich start jest możliwy, ale pod pewnymi warunkami.

– Petru dostał jasny przekaz, że może wystartować jako kandydat Koalicji Obywatelskiej, jeśli pozamyka swoje sprawy z Nowoczesną – podkreśla nasz rozmówca. Bo gdy Ryszard Petru ogłosił, że chce być senatorem, władze Nowoczesnej postawiły go przed sądem koleżeńskim, zarzucając Petru, że próbuje rozbić pakt senacki.

Roman Giertych też się zgłosił. Początkowo szukał rekomendacji w PO i u Szymona Hołowni. Ostatecznie żadna z partii nie zaproponowała mu miejsca na senackiej liście.

– I tak już pozostanie. Obecnie jest tak: liderzy mają ofertę Giertycha w pamięci, jeśli będzie miejsce w jednym z trudnych okręgów, będzie mógł wystartować jako kandydat niezależny, a pakt nie wystawi mu konkurencji – wyjaśnia nasz rozmówca. ●

**Najnowsza data podpisania
paktu, która krąży po
kulisach, to 2 sierpnia.
Najpóźniejsza – dzień
ogłoszenia daty wyborów
przez prezydenta**

Gdzie najlepiej na studia?

Choć bardzo drogi, Londyn pozostaje marzeniem studentów z całego świata. Polskie miasta znalazły się daleko poza podium, ale mają swoje zalety.

To wyniki zestawienia „QS Best Student Cities 2024”. Raport przygotowała brytyjska firma Quacquarelli Symonds (QS) specjalizująca się w szkolnictwie wyższym i studiach zagranicznych, znana z corocznych rankingów uczelni.

W rankingu mogą się znaleźć miasta, które mają powyżej 250 tys. mieszkańców i co najmniej dwie szkoły wyższe.

Analitycy biorą pod uwagę m.in. prestiż uczelni i ich obecność w międzynarodowych rankingach, liczbę i różnorodność studentów, lokalny rynek pracy, koszty utrzymania, bezpieczeństwo czy atrakcyjność miasta.

Bazują także na opiniach studiujących w nich zagranicznych studentów. Analizują, jaki procent z nich zostaje w mieście po dyplomie.

Liderem od lat pozostaje Londyn. To jedyne miasto ocenione na maksymalną liczbę stu punktów. Angielska stolica utrzymuje się na pierwszym miejscu piąty rok z rzędu pomimo bardzo niskich ocen za dostępność cenową. Wygrywa tym, że ma topowe uczelnie, jak Imperial College czy King's College, dużą otwartość na międzynarodowych studentów i świetne perspektywy na karierę. Na wyniki rankingu na razie nie przełożyła się jeszcze rzeczywistość pobreitowa i wzrost kosztów studiowania w Wielkiej Brytanii dla obywateli UE.

Na pudle są też azjatyckie miasta – drugie i trzecie miejsce to od-

powiednio Tokio i Seul. Co ciekawe, japońskie miasto awansowało o pięć pozycji, głównie dzięki jeszcze lepszym notom uczelni oraz aktywności pracodawców.

Potem w pierwszej dziesiątce mamy miasta z Europy: Monachium (5.), Paryż (6.), Berlin i Zurych (oba na 8.) oraz Australii: Melbourne (4.) i Sydney (7.). Dziesiątkę zamyka Boston w USA.

**Angielska stolica
utrzymuje się na
pierwszym miejscu piąty
rok z rzędu pomimo
bardzo niskich ocen za
dostępność cenową**

W rankingu znalazło się pięć polskich miast. Najwyżej, bo na 60. miejscu, jest Warszawa – to o dwie pozycje niżej niż rok temu. Zebrała w sumie 72,9 pkt.

Co ciekawe, tuż za stolicą Polski, na 61. miejscu, znalazł się Waszyngton.

Zdecydowały w dużej mierze koszty życia w amerykańskiej stolicy – gdyby tylko one były brane pod uwagę, Waszyngton zająłby 151. miejsce, Warszawa – 42.

W pierwszej setce zmieścił się jeszcze Kraków (93). Wrocław, Gdańsk i nowy w zestawieniu Poznań są na – odpowiednio – 127., 151. i 142. miejscu. Z zestawienia w tym roku wypadła Łódź.

Polskie miasta są stosunkowo tanie. Gdańsk pod względem dostępności znalazł się na 18. miejscu, Poznań na 20. Zamykamy

stawkę pod względem obecności naszych uczelni w międzynarodowych rankingach (Warszawa wypada nieco lepiej – 102. miejsce). Ciągłe niedużo do zaproponowania mają absolwentom nasi pracodawcy.

W Polsce studiuje dziś 102,2 tys. obcokrajowców. To około 8,7 proc. wszystkich studentów. Większość to nasi sąsiedzi: Ukraińcy (ponad 48 tys.) i Białorusini (12 tys.). Przyjeżdżają także młodzi ludzie z Turcji, Zimbabw, Indii, Azerbejdżanu, Uzbekistanu, Chin, Kazachstanu i Nigerii. Coraz rzadziej studia w Polsce wybierają osoby z USA, Rosji, Niemiec, Wietnamu i Szwecji. Z danych zebranych w systemie POL-on wynika, że cudzoziemcy najchętniej studiują zarządzanie, informatykę i medycynę. ●

Alicja Gardulska

Apel o dostęp do aborcji

Naukowcy apelują do lekarzy, pielęgniarek i położnych o zapewnienie kobietom „realnego i bezzwłocznego dostępu do aborcji w sytuacji, gdy ciąża stanowi zagrożenie dla ich życia lub zdrowia”. Przypominają, że prawo jest po ich stronie.



• **Manifestacja „Ani jednej więcej” w Krakowie, 7 listopada 2021 r.**
FOT. ADRIANNA BOCHENEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Alicja Gardulska

Komitet Bioetyki przy Prezydium PAN tworzy 34 ekspertów, lekarzy, biologów, prawników i humanistów. Teraz apelują do środowiska medycznego o zapewnienie ciężarnym pacjentkom bezpieczeństwa i „podjęcie natychmiastowych działań, które zapobiegą kolejnym tragediom na polskich oddziałach położniczo-ginekologicznych”.

Naukowcy podzielają pogląd, że „śmierć pani Izabeli w szpitalu w Pszczynie, śmierć pani Justyny w szpitalu w Wodzisławiu Śląskim, śmierć pani Agnieszki z Częstochowy i śmierć pani Doroty w szpitalu w Nowym Targu oraz dramaty innych anonimowych polskich kobiet, które doświadczyły komplikacji w ciąży, mają związek z polityką antyaborcyjną obecnego rządu oraz wyrokiem Trybunału Kon-

stytucyjnego z dnia 22 października 2020 roku”.

Choć obowiązujące w Polsce prawo jest jednym z najbardziej restrykcyjnych w Europie, nadal dozwolone jest przerywanie ciąży w sytuacji zagrożenia życia lub zdrowia kobiety. W praktyce i ten dostęp do legalnej aborcji jest ograniczony. Zdaniem Komitetu jedną z przyczyn jest „brak wystarczającej świadomości lekarzy, a także położnych, pielęgniarek i innych osób wykonujących zawody medyczne, na temat spoczywających na nich obowiązków etycznych i prawnych”.

Naukowcy zwracają się do środowiska medycznego, by nie było bierne i milczące. Ich zdaniem medycy i reprezentujące ich samorządy i stowarzyszenia muszą „solidarnie przeciwstawić się wszelkiej presji politycznej, światopoglądowej i ideologicznej”. Przypominają

też, że mają po swojej stronie przepisy prawa i standardy wykonywania zawodu. Wymieniają, że:

Powołaniem i podstawowym obowiązkiem moralnym każdego lekarza jest troska o życie i zdrowie pacjenta.

Lekarz, który świadomie sprzeciwia się swojemu powołaniu – który zamiast ratować ludzkie życie i zdrowie, swoją beczynnością lub nieadekwatnym działaniem świadomie naraża pacjenta na niebezpieczeństwo śmierci lub uszczerbku na zdrowiu – po-

Naukowcy zwracają się do środowiska medycznego, by nie było bierne i milczące

stępuje w sposób rażąco nieetyczny i bezprawny.

Polskie prawo jednoznacznie stanowi, że lekarz ma bezwzględny obowiązek udzielać pomocy lekarskiej w każdym przypadku, gdy zwłoka w jej udzieleniu mogłaby spowodować niebezpieczeństwo utraty życia, ciężkiego uszkodzenia ciała lub ciężkiego rozstroju zdrowia. W takich przypadkach lekarz nie ma prawa powołać się na tzw. klauzulę sumienia.

Zwłoka w udzieleniu pomocy pacjentowi znajdującemu się w sytuacji zagrożenia życia lub zdrowia może skutkować pociągnięciem lekarza do odpowiedzialności prawnej. Lekarz ma obowiązek i prawo ratować życie lub zdrowie kobiety ciężarnej, nawet kosztem życia i zdrowia płodu.

Aborcja jest zabiegiem dopuszczalnym i wskazanym zarówno wte-

dy, gdy kontynuacja ciąży zagraża zdrowiu fizycznemu kobiety, gdy stanowi niebezpieczeństwo jednocześnie dla jej zdrowia fizycznego i psychicznego, jak i również wtedy, gdy stanowi zagrożenie jedynie dla jej zdrowia psychicznego.

Przerwanie ciąży jest zabiegiem dopuszczalnym i wskazanym, gdy jej kontynuacja zagraża życiu lub zdrowiu kobiety, przy czym zagrożenie to nie musi być nagłe, krytyczne ani bezpośrednie.

Wystąpienie okoliczności, że ciąża zagraża życiu lub zdrowiu kobiety, stwierdza inny lekarz niż dokonujący przerwania ciąży, chyba że ciąża zagraża bezpośrednio życiu kobiety.

Jeśli właściwy lekarz specjalista wydał orzeczenie stwierdzające, że ciąża zagraża życiu lub zdrowiu kobiety, treść tego orzeczenia nie może być kwestionowana przez lekarza, który ma dokonać przerwania ciąży.

W razie wystąpienia takiego zagrożenia i gdy jest to medycznie wskazane, legalnej aborcji można dokonać na każdym etapie ciąży.

Warunkiem legalności przerwania ciąży jest zawsze zgoda kobiety.

Niedopuszczalne jest, by cały podmiot leczniczy odmawiał wykonywania aborcji, powołując się na rzekomą „instytucjonalną klauzulę sumienia”.

W głosowaniu nad oświadczeniem wzięło udział 31 członkin i członków Komitetu. 23 osoby głosowały za przyjęciem stanowiska. ●

JUŻ **W**SPRZEDAŻY

ŚWIAT BEZ FILTRA
Czy jest jeszcze możliwy?

OBSESJA JEN
Portret Jennifer Aniston

HERSTORIA
To Ruth Handler wymyśliła lalkę Barbie

ZWIĄZKI
Kiedy seks nie działa

wysokieobcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



„Wysokie Obcasy” w sobotę z „Wyborczą”



Jestem po 12 latach terapii z przerwą na ciążę i nie boję się powiedzieć, że byłam kiedyś fundamentalistką religijną. Dziś już nią nie jestem

Z NATALIĄ NIEMEN ROZMAWIA
NATALIA WALOCH

ROZMOWA Z PANIĄ JOANNĄ

Byłam naiwna. Trzeba było klamać, że poroniłam

ŻYCIE ZAWODOWE

Pracą ludzie się bogacą?

NOAM ZYLBERBERG

Chcę rozmawiać o muzyce, nie o swoim pochodzeniu

ENOTURYSTYKA

Zakochani w winorośli

WIĘCEJ NA **WYSOKIEOBCASY.PL**



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Wybory 2023

A imię D'Hondta niech będzie przekłète

Liczba wyborców popierających PO rośnie. Szczególnie komentatorzy o poglądach, nazwijmy to, liberalnych wpadają już prawie w zachwyt, że Platforma dogoniła PiS. Widzą szansę, że już niedługo PO stanie się liderem. A wtedy wspaniały system D'Hondta zafunduje tej partii bonus.

Tylko że ten wzrost w ogromnym stopniu odbywa się kosztem mniejszych partii opozycyjnych, a przede wszystkim koalicji Polski 2050 i PSL-u. Już teraz Trzecia Droga balansuje na granicy progu ustalonego dla bloków wyborczych. Co się stanie, gdy spadnie poniżej?

Bez szczegółowych analiz odpowiedź na to pytanie jest prosta. PiS razem z Konfederacją będą mieli większość sejmową i to bardzo wyraźną. I nie liczyłbym na to, że zwycięzcy nie dogadają się w kwestiach programu dla nowego rządu. PiS obieca Konfederacji „prawie wszystko”, licząc, że w trakcie rządów przejmie wystarczającą liczbę posłanek i posłów partnera, aby mieć samodzielną większość.

Obawiam się również, że jeżeli nawet Polska 2050 i PSL wystartują razem nie jako blok wyborczy, z progiem jedynie pięcioprocentowym, to i tak dwie małe partie opozycyjne z poparciem pięcio-siedmioprocentowym plus „wielkie PO”

uzyskają mniej mandatów niż połączone siły PiS-u i Konfederacji. Bo czterasto-piętnastoprocentowe poparcie Konfederacji daje znacznie więcej mandatów niż na przykład dwa razy po sześć procent dla Lewicy i Trzeciej Drogi. I tu D'Hondt jest bezlitosny.

(...) Na pewno część utraczonego elektoratu przechodzi do PO. Ci wyborcy uznają, że skoro i tak rządzić będzie twardą ręką

pan Tusk i jego partia, to już lepiej głosować na nich, skoro wpływy „maluchów” na przyszłe rządy będą minimalne, a ich głosy po prostu zmarnowałyby się. Różnice programowe stają się mniej istotne. Tu ogromną rolę odegrały ostatnie manifestacje. Dla wielu z nas były one krzykiem protestu przeciwko temu, że prawdziwa demokracja w Polsce zanika, i poszlibyśmy na nie również wtedy, gdyby wezwiała do nich cała opozycja lub neutralna „grupa inicjatywna”. Tymczasem okazało się, że wszyscy byliśmy na „Marszach Tuska”. To określenie media powtarzały do znudzenia. I PO pozyskało nowych wyborców. Ale myślę też, że pewną grupę wyborców opozycja straciła.

Uważam, że to też jest wyjaśnienie tak dużych spadków poparcia dla Trzeciej Drogi i Lewicy. Są wyborcy, którym zupełnie nie odpowiada obecny układ sił w ramach obozu opozycyjnego. Dla nich obecnie opozycja to tak naprawdę Tusk i PO, a ich poglądy polityczne są diametralnie różne. I grozi nam to, że po prostu nie pójdą na wybory. A wtedy PO odnieść prawdziwie pyrrusowe zwycięstwo.

(...)

Popatrzymy na poglądy polityczne Polaków. Od dawna radykalna prawica, o wyrazistych poglądach, ma nieco ponad 40 procent poparcia. Niewiele więcej zdecydowanie bardziej zróżnicowani demokraci. I teraz gra odbywa się o tę relatywnie niewielką grupę chwiejnych wyborców możliwych do pozyskania, przy maksymalnym wykorzystaniu systemu D'Hondta. W przypadku mniejszych partii chodzi o obronienie się przed nim.

A że taka sytuacja jest skrajnie niebezpieczna i mało demokratyczna, gdy jedna z wielkich partii pokazała, jak można unieważnić konstytucję, mając zwykłą większość sejmową, a druga stara się po przeciwnej stronie tworzyć coś na kształt opozycyjnego Frontu Jedności Narodu? Cóż, najwyraźniej niezgoda na nią jest zbyt słaba.

Jak nauczyła nas historia, gdy samo społeczeństwo nie potrafi rozwiązać narastających problemów i zapobiec kryzysom, to radykalne zmiany przynosi katastrofa.

Moim zdaniem jesteśmy na tej ścieżce.

I muszę zakończyć jak małutki katon. A imię D'Hondta niech będzie przekłète. ● **Marek Serafin**

● **Cały tekst na wyborcza.pl/WyborczaToWy**

Polska szkoła z perspektywy uczennicy

Podstawę programową da się zrealizować. Ale nie ma to sensu

Zofia Becker

Rocznik 2004, jest absolwentką III LO im. Stefana Żeromskiego w Bielsku-Białej, uczestniczką programów Fundacji Szkoła z Klasą.

Dość się mówi o podstawie programowej, przede wszystkim złych rzeczy. Miał być kaganek oświaty, a jest edukacja spod ciemnej gwiazdy. Najłatwiej oczywiście byłoby całą winą za braki w edukacji i problemy młodych obarczyć właśnie ją. Padają różne mądre i mniej mądre tezy: podstawa programowa powoduje depresję i jest przyczyną samobójstw, nie kształtuje żadnych umiejętności, nie pozostawia trwałej wiedzy, jest nie do nauczenia. Wszystko to jest oczywiście prawdą, jednak przyjmowaną może zbyt pochopnie, bez refleksji nad rzeczywistą skalą problemu.

Podstawę da się zrealizować — i mówię to z perspektywy uczennicy. Szkoda tylko, że nie ma to żadnego sensu. Wszystkie alkeny, alkany i alkiny wylecą dzieciakowi z głowy, zanim wyjdzie z klasówki. Sceptycy teraz burkną, że gdybyśmy tak rozumowali, to nie byłoby czego uczyć. I mieliby tu rację — ale czy to już nie jest martwiące?

Wygląda na to, że cały fundament polskiego modelu edukacji oparliśmy na czymś, co nie ma prawa zadziałać; co więcej — nie powinno.

Największą wadą podstawy programowej nawet nie jest jej otyłość, lecz to, co kształtuje. A raczej czego nie kształtuje. Nie uczy krytycznego myślenia, nie ćwiczy pamięci długotrwałej ani rozwiązywania problemów. Nie kształtuje kręgosłupa moralnego ani pasji, nie wymaga samodzielności czy kreatywności. Spełnia wzorowo cele pruskiej edukacji, wychowując bezmyślną maszynkę pseudopatriotyzmu z encyklopedią wykutą na blachę. Eksperci mogą sobie bić na alarm, ile im sił starczy, że polskie dzieci są nieszczęśliwe, a co gorsza — niezdarne. Mówiąc prościej: polskie dzieci nie umieją żyć. Żadna ilość zajęć dodatkowych ani wzorowych ocen tego nie zmieni. Może to zrobić tylko systemowa zmiana naszego myślenia o edukacji.

Jaka to jest ewaluacja ucznia, która opiera się na tym, ile wzorów z fizyki umie zapamiętać, ile martyrologicznych książek może się na pamięć nauczyć? Jaka to ewaluacja, która stawia pustynię intelektualną ponad kreatywność i problemowe myślenie?

Takich mamy przywódców, jaką mamy szkołę, a więc mamy przywódców głupich. Taki mamy naród, jaką szkołę, czyli niezdarne, nieszczęśliwy i tchórzliwy. Pigułka z Mickiewicza tego nie uleczy.

To, że model edukacji został skrojony jakieś dwieście lat temu, oznacza jeszcze jedną niezbyt pozytywną rzecz — do wyzwań dwudziestego pierwszego wieku ma się jak pięść do nosa. Podczas gdy wszystkie prognozy rynku grzmiały, że pracownicy przyszłości będą potrzebowali kompetencji miękkich, a umiejętność odu-

● **Zofia Becker: Szkoła musi dorosnąć do wyzwań współczesności, rozwijając uważność, odpowiedzialność, poczucie wspólnoty, kreatywność**

FOT. DAWID ŁASIŃSKI



czania się będzie równie ważna, jak uczenia, polska szkoła grzmi, że oceny na profilu wybranym w wieku, gdy wychodzą pierwsze solidne pryszcze, zadecydują o całej naszej przyszłości.

Zatem ucz się, mały, bo ta dwójka z obsługiwanego nieaktualnego od 2010 roku programu na pewno znajdzie się na twoim CV do warszawskiej korporacji, gdzie będziesz konkurować z AI.

Nie da się odmówić podstawy programowej, że jest przeladowana, co prawdopodobnie wynika z nieskrywanej tęsknoty rządzących do starych, dobrych czasów, gdy w szkołach uczono się materiału godnego studenta, a bić dziecka było legalne. Ciekawa jest też proporcja materiału przypisywanego danym przedmiotom: np. liczba lektur o tematyce patriotycznej albo drastyczne rozszerzenie materiału z historii (na poziomie rozszerzonym przerobiłam łącznie około dwóch tysięcy stron podręczników). Jakby program nauczania nie służył poszerzaniu wiedzy i kompetencji, jak jesteśmy przekonywani, tylko kształtowaniu konkretnych idei...

Jestem pewna, że żadna piątka z biologii ani pośpieszenie robiona reforma edukacji nie zmieni statystyk samobójstw. Za to my możemy

Tak, podstawę programową da się zrealizować — ale jak to będzie wyglądać? Porównam dwa moje licealne przedmioty: chemię i biologię. Na chemii bezlitośnie odhaczane punkty podstawy programowej wiązały się z nawalem zadań domowych, sprawdzianów gigantów, potu, krwi, i łez. Na biologii z podręcznika nie skorzystałbym ani razu, jednak jak się okazało, podstawę programową często realizowaliśmy na poziomie rozszerzonym. Wszystko dzięki adaptacyjnym umiejętnościom nauczycielki i dokrajaniu lekcji pod nasze potrzeby. Lekcje były ciekawe, oparte na prezentacjach, pop quizach, filmach i wykładach. Wiadomości zawsze znajdowały się w szerszym kontekście, dzięki przełożeniu teorii na

praktykę. Było to nie tylko niesamowicie efektywne, ale też niezwykle przyjemne. Co najważniejsze, pani z biologii mierzyła siły na zamiary i zdawała sobie sprawę, w przeciwieństwie do pani z chemii, że z humanistów nie zrobi naukowców. Jej wymagania były adekwatne do tego, co mogliśmy spełnić.

Byłoby miło, gdyby rozwiązaniem na wszystkie problemy edukacji było „odchudzenie” podstawy programowej. Tak niestety nie jest. Aby kształcić szczęśliwe, zdolne i przygotowane do dalszej nauki czy pracy dzieci, musimy przenieść ciężar edukacji z pamięciówek i oceniania na kształcenie umiejętności i samodzielnego myślenia.

Szkola musi dorosnąć do wyzwań współczesności, rozwijając uważność, odpowiedzialność, (także obywatelską) poczucie wspólnoty, kreatywność.

W idealnym świecie wykształcenie na poziomie podstawowym skupiałoby się na talentach przejawianych przez dziecko, uczyłoby je samodzielności i regulacji emocjonalnej, przede wszystkim: uczyłoby, jak się uczyć. Nic z tych alkanów, alkenów, alkinów (aż się w głowie kręci) nie będzie, jeśli nie nauczymy dzieci stosowania zdobytej wiedzy — wiedzy z jakiegokolwiek dziedziny — w praktyce. Co najważniejsze: dobra szkoła tworzyłaby szczęśliwe dzieci. Jestem pewna, że żadna piątka z biologii ani pośpieszenie robiona reforma edukacji nie zmieni statystyk samobójstw.

Za to my możemy. ●

Tekst powstał przy współpracy z S.O.S. dla edukacji.

● **Więcej tekstów o problemach polskiej szkoły na wyborcza.pl/WyborczaToWy**

Przed Sądem Rejonowym w Tczewie Wydziale I Cywilnym pod sygn. akt I Ns 309/22 toczy się postępowanie z wniosku **Danuty Makowskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Piotrze Makowskim** urodzonym 19 października 1953 r. w Wielkich Walichnowach, zmarłym dnia 24 maja 2015 r. w Małych Walichnowach, ostatnio stale tam zamieszkałym. Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Tczewie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.



OGŁOSZENIE 34265640

Marta Urzędowska

Do rezerwistów izraelskiej armii, którzy zastanawiają się dziś, czy sumienie pozwoli im zrealizować powtarzane od miesięcy groźby i nie stawiać się na obowiązkowe szkolenia w proteście przeciwko zmianom w sądownictwie, dotarli dziennikarze brytyjskiego dziennika „Financial Times”.

Zmiany, przeciwko którym protestują dziś Izraelczycy, przy wsparciu armii, to głównie ograniczenie wpływu sądu najwyższego na decyzje polityków, co – zdaniem krytyków – zagraża demokracji, a według rządu pozwoli ograniczyć samowolę sędziów.

Reforma, po miesiącach protestów, w ostatni poniedziałek ostatecznie została przegłosowana w parlamencie przy bojkocie deputowanych opozycji.

Rezerwiści przestaną służyć? To „uszczerbek w gotowości całej armii”

Sasi Menachem, który w wojsku spędził połowę życia, przyznaje, że dziś rozważa dołączenie do protestujących i nie zgłaszanie się na służbę.

– Służyłem na wszystkich wojnach w ciągu ostatnich 25 lat. Straciłem na nich przyjaciół, dlatego nawet trudno jest mi wypowiedzieć słowa: „Kiedy armia wezwie, nie zgłoszę się” – przyznaje w rozmowie z dziennikiem „Financial Times”. – Ale musimy pamiętać, że służyliśmy królestwu, nie królowi – dodaje, odnosząc się do premiera Beniamina Netanjahu, który wraz ze swym skrajnie prawicowym rządem od miesięcy parł do zmian, nie oglądając się na protesty obywateli i połamani zachodnich sojuszników.

W ciągu ostatniego pół roku, odkąd rząd ogłosił, że planuje reformę, dziesiątki tysięcy rezerwistów zagroziło, że – jeśli politycy nie odstąpią od zmian – dołączą do protestów. A w ostatnich dniach ich liczba wyraźnie wzrosła. Tuż przed poniedziałkowym głosowaniem w Knesecie grupa ok. 10 tys. rezerwistów ogłosiła, że jej członkowie przestają zgłaszać się na służbę. Dzień wcześniej takie samo oświadczenie wydało 1,1 tys. rezerwistów, wśród nich kilkuset pilotów myśliwców.

Sytuacja w armii wywołana obecnym kryzysem martwi jej dowódców. Herzi Halevi, szef sztabu sił zbrojnych, wydał oświadczenie, ostrzegając, że „bez silnej i zjednoczonej armii Izrael nie będzie w stanie istnieć w regionie”.

Także rzecznik armii adm. Daniel Hagari przyznał we wtorek, że rośnie liczba wniosków od rezerwistów, którzy chcą zakończyć służbę.

– Jeśli w dłuższym okresie nie będą się oni zgłaszać, oznacza to wyraźny uszczerbek w gotowości naszej armii – stwierdził Hagari.

Różne powody decyzji

Jak opisuje „Financial Times”, rezerwiści podają różne powody swojej decyzji. Część protestuje przeciwko reformie, która – jak się obawiają – pozwoli skrajnie prawicowemu rządowi i jego religijnym sojusznikom narzucać społeczeństwu ich światopogląd.

– Ten rząd jest szalony – przyznaje anonimowo rezerwista artylerii, który protestował w ostatnich dniach pod parlamentem w Jerozolimie. – Uważam, że oni naprawdę wierzą, iż powinniśmy mieć fundamentalistyczne prawo, i boję się, że porwą ze sobą cały kraj.

Wtórzy mu Gal, dowódca czołgu w rezerwie, który przyznaje, że choć to walka o sądownictwo skłoniła go do protestowania, to już wcześniej nie pasowały mu działania armii na okupowanym Zachodnim Brzegu Jordanu, gdzie Izrael rozbudowuje swoje osiedla i nasila operacje wojskowe w palestyńskich miastach, w odpowiedzi na rosnącą liczbę ataków ze strony tamtejszych terrorystów.



Bunt rezerwistów nie będzie łatwy

Rezerwiści elitarnych jednostek izraelskiej armii po kontrowersyjnej reformie sądownictwa grożą, że przestaną stawiać się na służbę. Ale dla wielu to trudna decyzja.

• **Protest przeciwko zmianom w sądownictwie, Jerozolima, 24 lipca 2023 r.**

FOT. OHAD ZWIGENBERG / AP

– Jestem przeciwny osiedlom i wszystkiemu, co dzieje się na Zachodnim Brzegu – tłumaczy w rozmowie z dziennikiem. – Ekstremiści, osadnicy, tacy jak Smotrich czy Ben-Gwir [ministrowie finansów i bezpieczeństwa narodowego], kontrolują dziś politykę całego rządu.

– Nie wiem, czy pewnego dnia nie dojdzie do tego, że zaczną przywracać osiedla także w Strefie Gazy, a to już stoi w sprzeczności ze wszystkim, w co wierzę – dodaje Gal. Izrael ewakuował się z okupowanej strefy w 2005 r., likwidując wszystkie tamtejsze osiedla.

„Z tym rządem trzeba postępować siłą. To jedyne, co rozumieją”

Rezerwiści mają też bardzo praktyczne powody, by bać się zmian. Jak tłumaczy cytowany w dzienniku Szaja Ben-Jehuda z grupy weteranów, uważają oni, że reforma sądownictwa i osłabienie izraelskich sądów mogą zwiększyć ryzyko stawiania żołnierzy przed międzynarodowymi sądami.

– Dopóki Izrael ma silny sąd najwyższy i całe sądownictwo, możemy mówić, że sami sędzimy swoich ludzi i nie ma powodu, by oskarżać ich przed międzynarodowym trybunałem – tłumaczy. – Ale teraz może się okazać, że nasz system jednak nie potrafi się samodzielnie obronić.

Choć na razie władze unikają ostrego krytykowania protestujących rezer-

wistów, we wtorek armia potwierdziła, że nałożyła grzywnę na jednego żołnierza i wyrok w zawieszeniu na innego za niestawienie się na szkolenie.

Jednak ich koledzy, którzy nie uczestniczą w proteście, popierają decyzję demonstrowujących. – Kiedy negocjujesz z takimi ludźmi jak nasz rząd, musisz działać jak oni, bo jedyne, co oni rozumieją, to siła – tłumaczy Yonatan, rezerwista marynarki, cytowany przez „Financial Times”.

Jak wyjaśnia dziennik, istnieją obawy, że protesty rezerwistów zaszkodzą armii na trzy sposoby: brak szkolenia obniży gotowość żołnierzy i pilotów do walki; protest może wywołać spory między żołnierzami o różnych poglądach; wreszcie informacja, że tysiące rezerwistów przestały się szkolić, może osłabić wrogów Izraela.

Iran i Hamas: Zachowamy spokój, nie damy Netanjahu szansy obarczenia nas winą za kryzys

Ci ostatni uważnie obserwują obecny kryzys w Izraelu. W poniedziałek, tuż po informacji o przyjęciu kontrowersyjnych zmian w prawie, szef libańskiego Hezbollahu z wyraźną satysfakcją obwieścił w telewizyjnym przemówieniu,

że Izrael właśnie przeżywa swój „najgorszy dzień”, który – „jeśli Bóg pozwoli – doprowadzi go do upadku, fragmentacji i unicestwienia”.

Jak opisuje Reuters, powołując się na anonimowego irańskiego dyplomata, nie tylko Hezbollah interesuje się sytuacją w Izraelu. W ostatnich dniach przedstawiciele radykalnego palestyńskiego Hamasu spotkali się z wysłannikami Teheranu – ich najważniejszego sojusznika i sponsora, a przy okazji zacieklego wroga Izraela – by rozmawiać o obecnym kryzysie.

W dyskusjach, w których uczestniczyli przedstawiciele Al-Kuds, elitarnych jednostek irańskiej Gwardii Rewolucyjnej, odpowiedzialnych za operacje poza granicami Iranu, palestyńscy radykałowie i Irańczycy zgodzili się, że najlepiej zachować spokój i nie podejmować antyizraelskich działań. Tłumaczą, że dąłoby to rządowi Netanjahu okazję, by o kryzys obwinić zewnętrznego wroga i ponownie zjednoczyć naród.

Rezerwiści, z którymi rozmawiał dziennik „Financial Times”, podkreślają, że nawet jeśli w ramach protestu odmawiają dziś uczestniczenia w szkoleniach, jeśli kraj znajdzie się w niebezpieczeństwie, natychmiast stawiają się na służbę. ●

Tuż przed poniedziałkowym głosowaniem w Knesecie grupa ok. 10 tys. rezerwistów ogłosiła, że jej członkowie przestają zgłaszać się na służbę. Dzień wcześniej takie samo oświadczenie wydało 1,1 tys. rezerwistów, wśród nich kilkuset pilotów myśliwców. Sytuacja w armii wywołana obecnym kryzysem martwi jej dowódców

Co się dzieje z Andrzejem Poczobutem

Dziennikarz i działacz niezależnego Związku Polaków na Białorusi Andrzej Poczobut jest dręczony w białoruskim więzieniu. Taką informację przekazała w poniedziałek jego żona Oksana. „Nie wiem, co się dzieje z moim mężem. Realizuje się najgorszy scenariusz, kiedy człowiek w kolonii karnej znika i nie ma od niego jakichkolwiek wieści” – napisała na Facebooku.

Wiktorija Bielaszyn

Ze wpisu, którym Oksana podzieliła się ze znajomymi, wynika, że administracja kolonii karnej w Nowopołocku ogranicza prawa dziennikarza „Gazety Wyborczej”, niepokornego wobec reżimu Aleksandra Łukaszenki. „Natychmiast po odbyciu kwarantanny został ukarany za rzekome wykroczenia i pozbawiony możliwości otrzymywania paczek oraz widzeń z rodziną. Od 6 lipca nie ma od niego listów. Jego adwokatowi bezpodstawnie odmawiają dostępu do niego. Dziś okazało się, że Andrzej jest przetrzymywany w celi karnej. Prawdopodobnie drugi lub trzeci raz z rzędu... Nie wiadomo, jak się tam trzyma bez leków” – napisała.

Andrzej Poczobut przebywa w kolonii karnej o zaostrożnym rygorze w Nowopołocku. Zgodnie z wyrokiem kontrolowanego przez reżim Aleksandra Łukaszenki sądu ma tam spędzić osiem lat za rzekome „wzywanie do działań przeciwko bezpieczeństwu narodowemu” oraz „podżeganie do nienawiści”.

Najgorsze miejsce do odbywania kary

Obróncę praw człowieka oraz byli więźniowie kolonii karnej w Nowopołocku alarmują, że to jedno z najbardziej niebezpiecznych miejsc do odbywania kary na Białorusi, zwłaszcza dla więźniów politycznych. – Wejdiesz o własnych siłach, a wyjdiesz, jeśli żywy, to z gruźlicą i zniszczonym zdrowiem. Pobicia, tortury, praca ponad siły – tak to tam wygląda – mówili niezależnym mediom byli więźniowie. Jeden z nich w rozmowie z Mediazoną mówił, że administracja kolonii karnej stosuje zasadę „więźniowi musi cierpieć”. Z jego relacji wynika, że więźniowie są regularnie bici przez strażników, torturowani, dręczeni psychicznie.

Działacze z niezależnej organizacji Wiasna opisywali przypadek 58-letniego Mikołaja Chroła, więźnia politycznego, któremu w 2021 r. złamano w kolonii obojczyk. Nie był jednak leczony, strażnicy zamknęli go w jednoosobowej celi, by „ukryć, że go torturowali”. – Obojczyk źle się zrosł, prawe ramię jest niesprawne.



• Andrzej Poczobut podczas wieczoru autorskiego w Zakopanem, 12 grudnia 2013 r.

FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Mimo to był zmuszany do katorżniczej pracy – alarmowali Wiasnę byli więźniowie, którzy widzieli okaleczonego Chroła.

Jeden z 1,5 tys. więźniów politycznych

8 lutego sąd w Grodnie skazał dziennikarza Andrzeja Poczobuta, członka Związku Polaków na Białorusi i korespondenta „Gazety Wyborczej”, na osiem lat pozbawienia wolności w kolonii karnej o zaostrożnym rygorze. Sędzia Dymitryj Bubieńczyk, znany z orzekania w sprawach wytaczanych przez reżim Aleksandra Łukaszenki przeciwko opozycyjnym działaczom, uznał go za winnego zwywania do nałożenia sankcji na Białoruś, a tak-

że podżegania do nienawiści społecznej oraz wrogości.

Wśród dowodów wykorzystywanych przez prokuraturę do postawienia zarzutów wymieniane były teksty Poczobuta, które ukazywały się na łamach „Wyborczej”. Jeden z nich dotyczył protestów z 2020 r., po sfalszowaniu przez

Łukaszenkę wyborów prezydenckich, a dwa inne opowiadały o agresji ZSRR na Polskę w 1939 r. oraz o antykomunistycznym podziemiu na Grodzieńszczyźnie.

Proces odbył się za zamkniętymi drzwiami. Nasz redakcyjny kolega jest jednym z blisko 1,5 tys. więźniów politycznych na Białorusi. ●

Andrzej Poczobut przebywa w kolonii karnej o zaostrożnym rygorze w Nowopołocku. Zgodnie z wyrokiem kontrolowanego przez reżim Aleksandra Łukaszenki sądu ma tam spędzić osiem lat za rzekome „wzywanie do działań przeciwko bezpieczeństwu narodowemu” oraz „podżeganie do nienawiści”

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydział Cywilny, zawiadamia o postępowaniu w sprawie o sygnaturze XVIII Ns 475/22 z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych z siedzibą w Warszawie o **stwierdzenie nabycia spadku po Bogdanie Wójciku**, urodzonym w Łodzi, zmarłym 22 czerwca 2021 roku, o nieznanym zawodzie, ostatnio stale zamieszkałym w Łodzi.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy, licząc od dnia ogłoszenia, zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34266070

W Sądzie Rejonowym Poznań-Grunwald I Jeżyce w Poznaniu w I Wydziale Cywilnym toczy się sprawa o sygn. akt I Ns 935/21 o stwierdzenie nabycia spadku po Irene Barbarze Broll, zmarłej w dniu 15 stycznia 2018 r. w Poznaniu, a mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Poznaniu. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Irene Barbarze Broll, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań-Grunwald I Jeżyce w Poznaniu do sprawy o sygn. akt I Ns 935/21 i udowodnili swe prawa do spadku po wskazanej spadkodawczyni, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34266932

W Sądzie Rejonowym dla Wrocławia-Krzyków, II Wydział Cywilny pod sygn. II Ns 243/21 toczy się postępowanie wszczęte z wniosku Gminy Wrocław o **stwierdzenie nabycia spadku po Bolesławie Łubas datą śmierci 24 grudnia 2020 r. we Wrocławiu, ostatnie miejsce zamieszkania ul. Kamienna we Wrocławiu.**

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tut. Sądu i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34266048



Prezydent Wrocławia
ogłasza
przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:
ul. gen. Józefa Haukego-Bosaka 25a m. 15



Władimir

Powierzchnia lokalu**81,76 m²**
Cena wywoławcza w zł**590 000,00 zł**
Wadium**59 000,00 zł**
Minimalna wysokość postąpienia**5 900,00 zł**

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 04.09.2023 r. do 08.09.2023 r., 11.09.2023 r. do 15.09.2023 r., od 25.09.2023 r. do 29.09.2023 r. oraz od 02.10.2023 r. do 06.10.2023 r. w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰ po uprzednim ustaleniu terminu z z Biurem Obsługi Klienta nr 5, ul. Brzeska 8-10, 50-430 Wrocław, tel. 71 341-59-84.

UWAGI:

- Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **20 października 2023 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 13 października 2023 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **http://bip.um.wroc.pl**
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 77 66.

OGŁOSZENIE 34265336

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 42/23

OGŁOSZENIE

„W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 42/23 toczy się postępowanie z wniosku Syndyka Masy Upadłości Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo – Kredytowej „Skarbiec” w upadłości w Piekarach Śląskich o stwierdzenie nabycia spadku po Wandzie Marii Wilczyńskiej z domu Waluga córce Wilhelma i Ewy, zmarłej w dniu 16 listopada 2014 roku w Chorzowie, ostatnio zamieszkałym w Chorzowie. W skład spadku wchodzi zadłużenie w SKOK „Skarbiec” w Piekarach Śląskich. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Wandzie Wilczyńskiej, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku”.

OGŁOSZENIE 34266009

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. **VIII Ns 511/21** toczy się postępowanie z wniosku Alior Bank Spółki Akcyjnej w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Jadwidze Jekiel z domu Ludwig córce Małgorzaty, zmarłej w dniu 2 grudnia 2019 roku w Chorzowie, ostatnio zamieszkałej w Chorzowie. W skład spadku wchodzi zadłużenie w Alior Bank S.A.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Jadwidze Jekiel, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34266008

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

Wójt Gminy Bochnia
ogłasza **I przetarg ustny ograniczony do mikro, małych i średnich przedsiębiorstw na sprzedaż działki położonej w Gorzkowie (tereny inwestycyjne)**

1. Oznaczenie nieruchomości, cena wywoławcza, termin i miejsce przetargu:
Nieruchomość gruntowa niezabudowana, nieogrodzona, zlokalizowana w Gorzkowie (tereny inwestycyjne). W ewidencji gruntów i budynków sklasyfikowane jako **Ł1V i Lzr/Ł1V**. Zbywana nieruchomość nie jest przedmiotem zobowiązań i jest wolna od obciążeń.

L.p.	Nr działki	Pow. działki	Nr księgi wieczystej	Cena wywoławcza (netto)*	Wysokość wadium	Data i miejsce przetargu	Godzina
1.	8/8	1,12 ha	TR10/00060486/0	1.000.000,00 zł	100.000,00 zł	29 września 2023 r. Bochnia, ul. Kazimierza Wielkiego 26, pokój nr 3	9 ⁰⁰

***do wylicytowanej ceny doliczony zostanie należny 23% podatek VAT** – zgodnie z art. 41 ust. 1 ustawy o podatku od towarów i usług

- Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego:** zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego działka nr 8/8 znajduje się w terenach ozn. symbolami: „**KL**” – teren przeznaczony pod komunikację – dla przeprowadzenia trasy drogi lokalnej (klasy L) oraz „**P/U**” – teren przeznaczony dla funkcji przemysłowo-usługowej.
- Warunki przystąpienia do przetargu:** Do udziału w przetargu mogą zostać zakwalifikowane podmioty, które w terminie do dnia **22 września 2023 r., do godz. 15³⁰** złożą w Sekretariacie Urzędu Gminy Bochnia przy ul. Kazimierza Wielkiego 26, pisemne zgłoszenie uczestnictwa w przetargu wraz z wymaganą w ogłoszeniu dokumentacją oraz wpłatą wadium. Po sprawdzeniu przez Komisję Przetargową zgłoszeń i pozostałych dokumentów zostanie podana lista osób zakwalifikowanych do uczestnictwa w przetargu. Lista osób zakwalifikowanych zostanie zamieszczona na stronie internetowej Urzędu Gminy Bochnia, w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Bochnia oraz wywieszona na tablicy ogłoszeń znajdującej się na parterze w siedzibie Urzędu Gminy Bochnia, ul. Kazimierza Wielkiego 26, w dniu **27 września 2023 r.**
- Wysokość wadium:** Wpłata wadium w formie pieniądza w wysokości 10% ceny wywoławczej podanej w powyższej tabeli przelewem na rachunek bankowy Gminy Bochnia nr: **27 8589 0006 0260 0110 0001 0004** Bank Spółdzielczy Rzemiostwa w Krakowie Oddział Nowy Wiśnicz Filia w Bochni, z odpowiednim wyprzedzeniem, tak aby środki pieniężne znalazły się na rachunku Urzędu najpóźniej w dniu **22 września 2023 r.**, pod rygorem uznania przez organizatora przetargu, że warunek wpłaty wadium nie został spełniony. W tytule przelewu należy wpisać numer działki.
- Miejsce wywieszenia i publikacji pełnego ogłoszenia i warunków przetargu:** Na stronie internetowej Urzędu Gminy Bochnia www.bochnia-gmina.pl, (zakładka nieruchomości na sprzedaż), w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Bochnia, na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Bochnia ul. Kazimierza Wielkiego 26 Bochnia oraz na tablicy ogłoszeń sołectwa Gorzków.
- Szczegółowe informacje na temat w/w przetargów można uzyskać:** w Wydziale Rolnictwa, Geodezji, Gospodarki Gruntami i Ochrony Środowiska Urzędu Gminy Bochnia przy ul. Kazimierza Wielkiego 26, pok. 3 lub pod nr tel. (14) 690-11-35 w godzinach pracy Urzędu.

OGŁOSZENIE 34265612

1RP

eprasa.pl a46bbbed94

Nakręcanie spirali strachu

Politycy budzą demony nienawiści, aby nabijać sobie wyborcze punkty w sondażach. Ich ataki na emigrantów są coraz bardziej skuteczne. A niepostrzeżenie przekształciliśmy się w kraj wielonarodowościowy.

Piotr Miączyński

Jarosław Kaczyński w ten weekend o opozycji: „Proponuję nam nienawiść, negatywne uczucia, wojnę, można powiedzieć wojnę domową, niszczenie katolików, a Polska jest w większości katolicka, opiólowywanie. Proponuję język polityki, który jest językiem z jakiejś jamy bandyckiej. I to jest w gruncie rzeczy jeden człowiek. On się nazywa Donald Tusk”.

To fragment pikniku (czyli trasy wyborczej), któremu ma przyświecać hasło „Z miłości do Polski”.

I riposta Tuska: „Smród płonących odpadów w Zielonej Górze. Smród sepek bezkarnych nielegalnych składowisk. Smród pisowskiej korupcji w całej Polsce. Kaczyński i Sasin na pikniku”.

Polacy boją się propagandy i fałszowania wyborów

Efekty tego zwania między dwiema największymi siłami politycznymi już są. Wzrósł lęk przed destabilizacją państwa, tj. przed protestami, strajkami, zamieszkami, fałszowaniem wyborów i propagandą – teraz mówi o nim 26,9 proc. ankietowanych, pół roku temu było to 19 proc. Cykliczny sondaż dotyczący lęków i obaw Polaków robi UCE RESEARCH i ePsychology.pl.

Polacy bardziej boją się destabilizacji państwa niż np. awarii elektrowni atomowej w pobliżu Polski, śmierci najbliższych, utraty pracy czy też konfliktu zbrojnego (wojny) wywołanego na terenie Polski – wynika z sondażu.

W ocenie autorów badania zjawisko to zaczyna niebezpiecznie przybierać na sile. Co podbija strach? Jak mówi psycholog Michał Murgrabia (jeden ze współautorów badania), właśnie debata polityczna – a szczególnie tak agresywna jak obecnie.

Jak dodaje Murgrabia, można się poważnie obawiać, że ten stan będzie się pogarszał do jesiennych wyborów. Ciśnienie sporu jest bardzo wysokie, ale Murgrabia uważa, że największej eskalacji można się spodziewać od września. Wówczas jego zdaniem partie polityczne zaczną mocniej walczyć o swój przyszły byt, przerywając na rodaków wszelkie negatywne emocje.

Michał Pajdak z platformy ePsychology.pl, drugi ze współautorów badania, ocenia, że pomiędzy początkiem września a listopadem obawy o destabilizację państwa mogą wzrosnąć nawet dwukrotnie.

Politycy rozniecieli niechęć do emigrantów

Lęk przed napływem emigrantów wskazuje już 22 proc. Polek i Polaków (pół roku temu było to 17,4 proc.).

Politycy Konfederacji oraz PiS budzą w Polakach demony obaw przed cudzoziemcami, którzy korzystają z socjału, którzy nic nie robią, którzy są zagrożeniem dla wielkiej katolickiej Polski.



• **Marsz wdzięczności Ukraińców w Warszawie, 29 maja 2022 r.**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jak wynika z badania, najbardziej uchodźców obawiają się osoby, które sympatyzują z Partią Republikańską, Kukiz'15, Konfederacją i PiS. Z kolei najmniej strach przed emigrantami jest wśród Polek i Polaków, którzy popierają Koalicję Obywatelską, PSL i Lewicę.

Bicie w emigrantów to łatwe polityczne punkty. Sięga zresztą po nie coraz więcej ugrupowań.

– Polacy denerwują się, gdy dostrzegają Ukraińców przyjeżdżających po 500+, a następnie wracających do swojej ojczyzny. Pomoc, którą okazaliśmy – również w natychmiastowym otwarciu granic dla ich żywności – nie została odwzajemniona.

Polska wołowina wciąż nie może być sprzedawana na rynku ukraińskim. Co-

raz bardziej widać, że ze strony Kijowa prowadzona jest pragmatyczna gra interesów – mówił kilka dni temu w rozmowie z „Wprost” prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz.

Politycy szukają kolejnych pretekstów do wzbudzania niechęci.

Czy po opłaceniu jednej składki Ukraińiec dostanie polską emeryturę?

Sprawa sprzed kilku tygodni. Zaczęło się od wrzuconego do sieci nagrania Ukrainki, która tłumaczyła, jak pracując w Polsce zaledwie tydzień, można dostać minimalną polską emeryturę.

Temat podchwyciła Konfederacja. Krzysztof Bosak zrobił konferencję pod Ministerstwem Rodziny i Polityki Społecznej.

Polski nowy system emerytalny faktycznie jest tu dość liberalny. I tak: wystarczy jedna składka zapłacona w Polsce, aby uzyskać dopłatę do minimalnej emerytury polskiej. Przy czym średnia emerytura w Ukrainie to 500 zł, a polska – 1588 zł brutto.

Dopłata jest przypisywana, ale pod warunkiem, że ktoś ma określony staż ubezpieczeniowy (dla kobiet – 20 lat, dla mężczyzn – 25), staż ten może pochodzić z Ukrainy.

W dyskusji pomijano dwie rzeczy: aby dostawać polską emeryturę minimalną, konieczne jest stałe zamieszkanie na terytorium Polski (pytanie, na ile ZUS jest w stanie to sprawdzać, czy zadowolili się tylko polskim numerem konta bankowego).

I numer dwa – przepisy zostały wprowadzone w 2012 roku po to, aby pomóc osobom pochodzenia polskiego w powrocie do kraju.

Takich rzeczy czy zjawisk będzie coraz więcej. I każda z nich będzie rozdmuchiwana do niebotycznych rozmiarów.

Ile osób mieszka w Polsce? Nie wiadomo

Jarosław Kaczyński w dniu wyborów chce zrobić również referendum, pytając o mechanizm relokacji uchodźców w Unii. O ironio, to rząd PiS prowadzi najbardziej liberalną politykę migracyjną po 1989 roku. Ale kompletnie sobie z tym tematem nie radzi, w efekcie nie mamy właściwie żadnej polityki w tym zakresie. Dominują chaos i improwizacja.

Uchodźcy są wykorzystywani w wojnie hybrydowej oraz w wojnie politycznej na rodzimym podwórku. Polska granica jest przy tym stosunkowo łatwa do sforsowania (i mur Kaczyńskiego i Błaszczaka niewiele tu zmienia).

W ciągu ostatnich kilku lat przekształciliśmy się w kraj imigracyjny i wielonarodowościowy. Nie do końca to jeszcze do wszystkich dotarło, ale około 9 proc. wszystkich mieszkańców Polski to cudzoziemcy.

Te dane też nie są zbyt dokładne. Dlaczego? Nie wiemy, ile osób mieszka w Polsce. Informacje są sprzeczne. Może być to 37, 38 czy ponad 39 milionów (tak wynika z wydanego pod koniec czerwca raportu Fundacji Batorego i Unii Metropolii Polskich). Nie wiemy też, ilu dokładnie jest imigrantów w Polsce – według bazy PESEL jest u nas 1 mln uchodźców z Ukrainy. A studiując obecnie ponad 100 tys. obcokrajowców. Część z nich jest na prywatnych uczelniach po to tylko, aby móc pracować.

Granica tego, ilu imigrantów przyjmować, powinno być to, na ile jesteśmy w stanie ich integrować. I na ile są oni potrzebni naszej gospodarce. Ukraińcy pracują w sklepach, bo brakowało tam pracowników. Gdy zabrakło kierowców z Polski i Ukrainy, ściągnięto ich z Filipin i Bangladeszu. A tu znowu nie ma żadnych programów, planów, strategii etc. Tym bardziej długoterminowych. ●

Wzrasta niechęć

22

PROC.

• **Polek i Polaków wskazuje lęk przed napływem emigrantów. Pół roku temu było to 17,4 proc.**

Granica tego, ilu imigrantów przyjmować, powinno być to, na ile jesteśmy w stanie ich integrować. I na ile są oni potrzebni naszej gospodarce. Ukraińcy pracują w sklepach, bo brakowało tam pracowników

Sposób na niepłacenie podatku

Okazuje się, że wystarczy pieniądze ze sprzedaży mieszkania przeznaczyć na wyposażenie domowe, aby uniknąć płacenia podatku. Jakie konkretnie wydatki fiskus uwzględni? Lodówkę tak, ale meble do pokoju już nie.

Leszek Kostrzewski

Pani Magda trzy lata temu kupiła 70-metrowe mieszkanie w centrum Gdańska. Pod koniec ubiegłego roku dostała jednak nową pracę w Warszawie i postanowiła się wyprowadzić.

– Mieszkanie w Gdańsku sprzedałam w marcu tego roku i teraz się zastanawiam, jak uniknąć płacenia podatku od sprzedaży. Czy w ogóle podatek jest należny? – pyta nas czytelniczka.

Okazuje się, że są sposoby, aby go nie płacić.

Wydatki na cele mieszkaniowe

Ustawa o PIT jest jednoznaczna – jeśli sprzedałeś dom czy mieszkanie, musisz od dochodu z transakcji zapłacić 19-proc. podatek. Daniny nie musisz płacić, gdy sprzedajesz mieszkanie po pięciu latach od zakupu. Pani Magda sprzedała jednak nieruchomość trzy lata od zakupu.

Czy to oznacza, że podatku nie uniknie? Otóż może go uniknąć, gdy pieniądze przeznaczy się na własne cele mieszkaniowe w no-

wej nieruchomości. Ma na to trzy lata od transakcji.

A co zaliczamy do wydatków na własne cele mieszkaniowe. Tutaj znaczenie ma interpretacja ministra finansów (nr DD2.8202.4.2020) wydana w październiku 2021 r., która znacznie rozszerzyła katalog wydatków, które uwzględni fiskus.

I tak zgodnie z interpretacją uprawnione do ulgi są wydatki na zakup i montaż: kuchni gazowej, kuchenki elektrycznej lub gazowo-elektrycznej, płyty indukcyjnej, płyty ceramicznej, piekarnika, zmywarki, pralki, lodówki – w zabudowie lub wolno stojących; szafki stanowiącej element mocowania umywalki będącej kompletem z tą umywalką; oświetlenia sufitowego i ściennego wewnętrznego, w tym taśm LED i oczek halogenowych, z wyłączeniem lamp wolno stojących; okapów kuchennych – wyciągów i pochłaniaczy, w tym okapu podszafrkowego; mebli, które charakteryzuje trwały związek z obiektem budowlanym lub jego częścią (lokałem), wykonanych na indywidualne zlecenie, tj. szaf wnękowych, pawlaczy, zabudo-



FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCIA WYBORCZA.PL

Ustawa o PIT jest jednoznaczna – jeśli sprzedałeś dom czy mieszkanie, musisz od dochodu z transakcji zapłacić 19-proc. podatek. Daniny nie musisz płacić, gdy sprzedajesz mieszkanie po pięciu latach od zakupu

wy garderoby; mebli w zabudowie kuchennej.

– Z tego wniosek, że wydatki na meble w pokoju, które nie są trwale związane z mieszkaniem, do ulgi

nie zaliczymy. Podobnie fiskus nie uwzględni wydatków na ekspres do kawy czy kuchenkę mikrofalową – mówi dr Piotr Sekulski, doradca podatkowy z Outsourced.pl.

Zmiana wykładni przepisów

Robert Nogacki, partner zarządzający z Kancelarii Prawnej Skarbiec, przynajmniej, że choć do rozszerzenia katalogu wydatków, które mogą być uznane jako wydatki na cele mieszkaniowe, doszło dopiero w październiku roku 2021, to u jego podstawy nie stała nowelizacja przepisów ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych, zmieniono tylko ich wykładnię.

– Opisana interpretacja ministra finansów może więc mieć znaczenie nie tylko dla podatników, którzy poczynili wydatki na cele mieszkaniowe

we już po jej wydaniu – ale też dla tych, którzy wdali się w spory z fiskusem w podobnych sprawach w poprzednich latach. Stąd warto omówić wpływ zmiany wykładni przepisów PIT na konkretne stany faktyczne – najlepiej z doświadczonym doradcą podatkowym – mówi Robert Nogacki.

I dodaje: – Co ciekawe, po wydaniu przez MF omawianej interpretacji ogólnej Krajowa Informacja Skarbowa dokonała przeglądu indywidualnych interpretacji podatkowych z lat poprzednich, czyli sprzed października roku 2021. W wyniku analizy nawet gdy częściowo korzystna dla podatnika interpretacja w znacznej części nie dotyczyła opisanego problemu, czyli kwalifikacji wydatków poczynionych na AGD, oświeślenie itp., to skarbowka przesyłała do wnioskodawców postanowienia o ich wygaszaniu w całości, uzasadniając swoje działanie niezgodnością wydanych rozstrzygnięć z interpretacją ogólną MF.

Według Nogackiego takie postanowienia wydawano nawet mimo upływu okresu przedawnienia oraz toczących się postępowań podatkowych. Nie da się więc wykluczyć, że spory dotyczące wygaszania interpretacji trafią na wokandy krajowych sądów administracyjnych, które będą musiały rozstrzygnąć, czy w takich sytuacjach winna mieć zastosowanie reguła z art. 2a ordynacji podatkowej o rozstrzygnięciu wątpliwości na korzyść podatników. ●

Burmistrz Brzeska informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Brzesku przy ul. Głowackiego 51, oraz na stronie internetowej miasta Brzeska pod adresem www.brzesko.pl, a także w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Brzesko,

zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o organizowanym trzecim publicznym nieograniczonym przetargu ustnym,

na zbycie prawa użytkowania wieczystego niezabudowanej nieruchomości gruntowej obj. księgą wieczystą TR1B/00065482/4, będącej do dnia 26.09.2089 r. w użytkowaniu wieczystym Gminy Brzesko, oznaczonej numerami ewidencyjnymi działek według poniższego wykazu:

Lp.	Nr działki ewidencyjnej	Powierzchnia działki	Cena wywoławcza gruntu netto	Wysokość wadium wniesionego w pieniądzu	Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego
1.	1411/357	0,0843 ha	164 500,00 zł	20 000,00 zł	Przedmiotowe działki objęte są Miejscowym Planem Zagospodarowania Przestrzennego „Pomianowski Stok” w Brzesku i znajdują się w terenach przeznaczonych dla mieszkalnictwa rodzinnego (głównie jednorodzinne) - symbol w planie C1 MN.
2.	1411/358	0,0804 ha	157 000,00 zł	20 000,00 zł	
Do ceny osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek od towarów i usług (VAT) według stawki obowiązującej w dacie sprzedaży. Obecna stawka podatku VAT wynosi 23%.					

Przetarg odbędzie się w dniu 29 września 2023 r. o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Miejskiego w Brzesku, powiat brzeski, woj. małopolskie, przy ul. Głowackiego 51 w sali obrad.

Wadium należy wpłacić w takim terminie, aby w dniu 22 września 2023 r. cała kwota znajdowała się na rachunku bankowym Urzędu Miejskiego w Brzesku numer 18 85910007 0100 0902 1786 0006 prowadzonym przez Krakowski Bank Spółdzielczy Oddział Szczurowa. Przy dokonywaniu wpłaty należy podać numer działki ewidencyjnej na którą wpłacono wadium. Przedmiotowe działki zostały przeznaczone do zbycia Zarządzeniem Burmistrza Brzeska numer 326/2022 z dnia 28 października 2022 r.

Szczegółowe informacje na temat przetargu i regulaminu przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji i Zarządzania Mieniem Urzędu Miejskiego w Brzesku, ul. Głowackiego 51, woj. małopolskie, w godz. 7⁰⁰ do 15⁰⁰ pokój 119, tel. 146865157. Ponadto treść ogłoszenia, oświadczenia i regulaminu przetargu są udostępnione na stronie internetowej pod adresem www.brzesko.pl.

OGŁOSZENIE 34266051

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 597/22

OGŁOSZENIE

„W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 597/22 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa – Naczelnika Urzędu Skarbowego w Chorzowie o stwierdzenie nabycia spadku po Ilonie Marii Wieczorek z domu Kulik córce Gerarda i Elżbiety urodzonej w dniu 6 sierpnia 1952 r., zmarłej w dniu 17 lipca 2021 r. w Katowicach, której ostatnie miejsce zwykłego pobytu i zamieszkania znajdowało się w Chorzowie. W skład spadku wchodzi udział w nieruchomości położonej w Rudzie Śląskiej.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Ilonie Marii Wieczorek, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku”.

OGŁOSZENIE 34265889

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy - Woli w Warszawie II Wydział Cywilny pod sygnaturą akt II Ns 155/22 toczy się z wniosku Open Finance Wierzytelności Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego w Warszawie z udziałem Future Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego w Warszawie sprawa

o stwierdzenie nabycia spadku po Zbigniewie Ludwiku Szyszkowskim zmarłym w dniu 31 października 2021 r. w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałym w Warszawie przy ul. Górczewskiej 120a/71.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców wyżej wymienionej, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu spadkowym.

OGŁOSZENIE 34265644



PŁOCK

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA PŁOCKA

**wykonującego zadania z zakresu
administracji rządowej**

o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości zabudowanej stanowiącej własność Skarbu Państwa, położonej w Płocku przy ul. Zofii Nałkowskiej 18A w obrębie Nr 4 „Łukasiewicza”, oznaczonej w rejestrze ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 198 o pow. 590 m², dla której w Sądzie Rejonowym w Płocku VI Wydziale Ksiąg Wieczystych prowadzona jest księga wieczysta nr PL1P/00025168/1.

1) Przedmiotem sprzedaży jest nieruchomość gruntowa zabudowana stanowiąca własność Skarbu Państwa, położona w Płocku przy ul. Zofii Nałkowskiej 18A w obrębie Nr 4 „Łukasiewicza” oznaczona numerem ewidencyjnym działki 198 o pow. 590 m².

Działka o numerze ewidencyjnym 198 zabudowana jest dwoma budynkami wzniesionymi w 1970 roku. Pierwszy to budynek jednorodzinny mieszkalny dwukondygnacyjny, podpiwniczony, wolnostojący o pow. zabudowy 68,70 m², natomiast drugi to garaż wolnostojący o pow. zabudowy 24,40 m² o funkcji budynku przemysłowego. Budynki są w złym stanie technicznym.

Dla nieruchomości w Sądzie Rejonowym w Płocku VI Wydziale Ksiąg Wieczystych prowadzona jest księga wieczysta nr PL1P/00025168/1.

2) Zgodnie z Zarządzeniem **Nr 4292/2023** Prezydenta Miasta Płocka z dnia 9 czerwca 2023 roku nieruchomość zabudowana stanowiąca własność Skarbu Państwa, oznaczona numerem 198 o pow. 590 m², położona w Płocku przy ul. Zofii Nałkowskiej 18A, obręb Nr 4 „Łukasiewicza”, objęta księgą wieczystą nr PL1P/00025168/1 została przeznaczona do sprzedaży w formie przetargu ustnego nieograniczonego.

3) Cena wywoławcza nieruchomości do przetargu wynosi: **520 000,00 zł netto** (słownie: pięćset dwadzieścia tysięcy 00/100 złotych netto).

Zgodnie z art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz. U. z 2022 r. poz. 931) sprzedaż przedmiotowej nieruchomości jest zwolniona od podatku od towarów i usług.

4) Przetarg na sprzedaż w/w nieruchomości odbędzie się dnia **28.09.2023 r. o godz. 10.00 w Urzędzie Miasta Płocka/ Plac Stary Rynek 1, pok. nr 206, II piętro.**

5) **Wadium** na przetarg na sprzedaż w/w nieruchomości w wysokości **50 000,00 zł** (słownie złotych: pięćdziesiąt tysięcy) należy wpłacić **do dnia 22.09.2023 r.** na konto Urzędu Miasta Płocka **PKO BP w Płocku 85 1020 3974 0000 5002 0177 9982.**

6) Pełny tekst ogłoszenia o przetargu został podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta Płocka, Plac Stary Rynek 1 oraz zamieszczony na stronach internetowych Urzędu Miasta Płocka www.bip.ump.pl (komunikaty i ogłoszenia/zbycie nieruchomości Gminy Płock/ gospodarowanie nieruchomościami Skarbu Państwa) oraz www.plock.eu (nieruchomości na sprzedaż).

7) Bliższe informacje na temat przetargu można uzyskać w Referacie Mienia Skarbu Państwa Urzędu Miasta Płocka, Plac Stary Rynek 1, pok. D-3 (24) 367 08 18.

OGŁOSZENIE 34262985

- Wyciąg z ogłoszenia o przetargach -

PREZYDENT MIASTA GDAŃSKA

uprzejmie zaprasza do uczestnictwa w dniu 05 października 2023 r. w nieograniczonych przetargach ustnych (licytacjach) na sprzedaż niżej wymienionych nieruchomości lokalowych stanowiących własność Gminy Miasta Gdańska:

L.p.	Lokalizacja	Nr działki	Pow. lokalu	Cena wywoławcza nieruchomości (zw. z VAT art. 29a ust. 8 i art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy o podatku od towarów i usług)	Wadium	Forma zbycia	Uwagi - Obciążenia
	Funkcja w planie	Nr KW			Minimalne postąpienie w zł	Rodzaj i godz. przetargu	
1.	Gdańsk - Wrzeszcz Dolny ul. Zygmunta Augusta 6 lokal nr 7 (I piętro)	203/1 203/13 203/15 (obręb 043) ----- GD1G/00057525/3	24,73 m²	200.000 zł	20.000 zł ----- 2.000 zł	Własność ----- ustny nieograniczony godz. 9.00	Obejrzenie lokalu w dniu: 18.09.2023 r. w godz. 10.00 - 12.00. Lokal obejmuje: 1 pokój, kuchnię oraz wydzielone wc poza lokalem, przeznaczony do sprzedaży wraz z udziałem wynoszącym 84/1000 w częściach wspólnych budynku i prawie współwłasności niewydzielonej części działki nr 203/1, 203/13 i 203/15 obr. 043. W dziale I Sp. wpisane jest uprawnienie wynikające z prawa ujawnionego w dziale III innej księgi wieczystej, tj. nieodpłatne i nieograniczone w czasie prawo przejazdu przez działkę gruntu nr 161/7 obszaru 734 m², na rzecz każdorazowego właściciela i użytkownika wieczystego działki gruntu nr 203/1, objętej księgą wieczystą GD1G/00057525/3. Działy III i IV KW GD1G/00057525/3 wolne od wpisów - bez obciążeń. I przetarg
2.	Gdańsk -Wrzeszcz Górny ul. Waryńskiego 46A lokal nr 4 (II piętro)	62 (obręb 056) ----- GD1G/00029303/6	122,20 m²	1.000.000 zł	100.000 zł ----- 10.000 zł	Własność ----- ustny nieograniczony godz. 9.30	Obejrzenie lokalu w dniu: 19.09.2023 r. w godz. 10.00 - 12.00. Lokal obejmuje: 4 pokoje, pokój z aneksem kuchennym, kuchnię, spiżarkę, łazienkę z wc oraz dwa przedpokoje. Lokal przeznaczony do sprzedaży wraz z udziałem wynoszącym 16/100 w częściach wspólnych budynku i prawie współwłasności niewydzielonej części działki nr 62 obr. 056. Działy III i IV KW GD1G/00029303/6 wolne od wpisów - bez obciążeń. I przetarg
3.	Gdańsk -Wrzeszcz Górny ul. Jaśkowa Dolina 8 lokal nr 7 (III piętro)	99 (obręb 055) ----- GD1G/00025025/5	132,63 m²	1.100.000 zł	110.000 zł ----- 11.000 zł	Własność ----- ustny nieograniczony godz. 10.00	Obejrzenie lokalu w dniu: 20.09.2023 r. w godz. 10.00 - 12.00. Lokal obejmuje: 3 pokoje, pokój z aneksem kuchennym, przedpokój i łazienkę z wc (ścianka działowa pomiędzy pokojem z aneksem kuchennym i łazienką została rozebrana). Lokal przeznaczony do sprzedaży wraz z udziałem wynoszącym 138/1700 w częściach wspólnych budynku i prawie współwłasności niewydzielonej części działki nr 99 obr. 055. Działy III i IV KW GD1G/00025025/5 wolne od wpisów - bez obciążeń. I przetarg
4.	Gdańsk - Siedlce ul. Kartuska 251 lokal nr 8 (I piętro)	732/1 (obręb 064) ----- GD1G/00256832/3	106,22 m²	750.000 zł	75.000 zł ----- 7.500 zł	Własność ----- ustny nieograniczony godz. 10.30	Obejrzenie lokalu w dniu: 21.09.2023 r. w godz. 10.00 - 12.00. Lokal obejmuje: 5 pokoi, kuchnię, łazienkę z wc, wydzielone wc oraz 2 przedpokoje, przeznaczony do sprzedaży wraz z udziałem wynoszącym 317/1000 w częściach wspólnych budynku i prawie współwłasności niewydzielonej części działki nr 732/1 obr. 064. Do lokalu przynależy piwnica na kondygnacji - 1 o powierzchni 22,17 m². Działy III i IV KW GD1G/00256832/3 wolne od wpisów - bez obciążeń. I przetarg
5.	Gdańsk - Śródmieście ul. Dolna Brama 7 lokal nr 6 (II piętro)	226/15 (obręb 099) ----- GD1G/00052714/0	101,86 m²	600.000 zł	60.000 zł ----- 6.000 zł	Własność ----- ustny nieograniczony godz. 11.00	Obejrzenie lokalu w dniu: 22.09.2023 r. w godz. 10.00 - 12.00. Lokal obejmuje: 4 pokoje, kuchnię, wydzielone wc oraz dwa przedpokoje. Lokal przeznaczony do sprzedaży wraz z udziałem wynoszącym 14/100 w częściach wspólnych budynku i prawie współwłasności niewydzielonej części działki nr 226/15 obr. 099. Działy III i IV KW GD1G/00052714/0 wolne od wpisów - bez obciążeń. I przetarg
6.	Gdańsk - Śródmieście ul. Dolna Brama 7 lokal nr 8 (III piętro)	226/15 (obręb 099) ----- GD1G/00052714/0	101,64 m²	600.000 zł	60.000 zł ----- 6.000 zł	Własność ----- ustny nieograniczony godz. 11.30	Obejrzenie lokalu w dniu: 22.09.2023 r. w godz. 10.00 - 12.00. Lokal obejmuje: 5 pokoi, kuchnię, wydzielone wc oraz dwa przedpokoje. Lokal przeznaczony do sprzedaży wraz z udziałem wynoszącym 14/100 w częściach wspólnych budynku i prawie współwłasności niewydzielonej części działki nr 226/15 obr. 099. Działy III i IV KW GD1G/00052714/0 wolne od wpisów - bez obciążeń. I przetarg

Warunkiem wzięcia udziału w przetargach jest wpłacenie wadium w pieniądzu (PLN) - na daną lokalizację - w podanej wysokości przelewem do dnia 28 września 2023 r. na konto: **Urząd Miejski - Bank Polska Kasa Opieki S.A. 20 1240 1268 1111 0010 3877 5782.**

UWAGA! Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy. Wadium powinno być wniesione z takim wyprzedzeniem, aby środki pieniężne znalazły się na koncie Urzędu Miejskiego w Gdańsku najpóźniej w dniu 28 września 2023 r. - pod rygorem uznania, że warunek wpłaty wadium nie został spełniony.

Wpłacenie wadium równoznaczne jest z zapoznaniem się z warunkami przetargu, tj. z Zarządzeniami Prezydenta Miasta Gdańska przeznaczającymi ww. nieruchomości do zbycia oraz z zapisami Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego, jak również z Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości. Wpłata wadium jest równoznaczna z akceptacją warunków i potwierdzeniem przez potencjalnego Nabywcę faktu zapoznania się ze stanem prawnym i fizycznym wybranej przez siebie nieruchomości.

Wadium wpłacone przez oferenta, który wygra przetarg zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia nieruchomości. Różnica wynikająca z uzyskanej ceny w przetargu a wpłaconym wadium winna zostać uiszczona przed zawarciem umowy w formie aktu notarialnego.

O miejscu i terminie zawarcia umowy notarialnej nabywca zostanie zawiadomiony najpóźniej w ciągu 21 dni od daty podania do publicznej wiadomości informacji o wyniku przetargu. Jeżeli osoba ustalona jako nabywca nieruchomości nie przystąpi do zawarcia umowy w miejscu i w terminie podanym w zawiadomieniu, wpłacone wadium ulegnie przepadkowi. Opłaty notarialne i sądowe związane z zawarciem umowy notarialnej ponosi nabywca.

Do przetargów mogą przystąpić osoby fizyczne i prawne. Uczestnicy przetargu winni:

- legitymować się dowodem osobistym; w przypadku osób prawnych i jednostek organizacyjnych nie posiadających osobowości prawnej, a podlegających wpisom do rejestrów - aktualnym wypisem z właściwego rejestru, a w przypadku reprezentacji - pełnomocnictwem w formie aktu notarialnego i dowodem tożsamości osoby reprezentującej podmiot,
- posiadać dowód wpłaty wadium, który równoznaczny jest z zapoznaniem się przez wpłacającego z warunkami i przedmiotem przetargu i przyjęciu ich bez zastrzeżeń.

W przypadku osób fizycznych (w tym prowadzących działalność gospodarczą) pozostających w związku małżeńskim, a nie posiadających rozdzielności majątkowej, do dokonywania czynności przetargowych konieczna jest obecność obojga małżonków lub jednego z nich z pełnomocnictwem drugiego małżonka w formie aktu notarialnego, zawierającym zgodę na odpłatne nabycie nieruchomości. W przypadku osób posiadających rozdzielność majątkową warunkiem dopuszczenia do przetargu jest posiadanie stosownego aktu notarialnego potwierdzającego powyższe.

Informacje dodatkowe:

- wysokość podatku od nieruchomości ustalona zostanie na podstawie wniosku nabywcy, wg stosownej uchwały Rady Miasta Gdańska.

Przetargi przeprowadzone będą w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gdańsku, w sali nr AP1. Organizator zastrzega sobie prawo do zmiany miejsca przeprowadzenia przedmiotowych przetargów.

Prezydent Miasta zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z uzasadnionych przyczyn.

Ogłoszenie jest zamieszczone pod adresem internetowym <http://www.gdansk.pl>, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz zostało wywieszone do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń (w tym na tablicy elektronicznej) w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gdańsku. Szczegółowych informacji na temat ww. przetargów zasięgnąć można pod nr telefonu 058 323-66-39.



ul. Nowe Ogrody 8/12, 80-803 Gdańsk,
tel. 58 323 63 79, e-mail: ws@gdansk.gda.pl,
www.gdansk.pl

✦ N E C T E M E R E N E C T I M I D E ✦

Okiem liberała

Dlaczego się czepiam Unii Europejskiej

Co zostało z marzeń Hayeka, wielkiego zwolennika integracji i jednego z najważniejszych myślicieli liberalnych XX wieku w dzisiejszym funkcjonowaniu Unii Europejskiej?

Gadomski



„Jedną z największych zalet federacji między państwowej będzie to, że usunie ona przeszkody w przepływie ludzi, towarów i kapitału między państwami i umożliwi utworzenie wspólnych zasad prawa, jednolitego systemu monetarnego i wspólnej kontroli komunikacji. Trudno przecenić materialne korzyści płynące z utworzenia tak dużego obszaru gospodarczego” – pisał Friedrich von Hayek w esej „Ekonomiczne uwarunkowania federalizmu między państwowego”. Jest paradoksem, że esej Hayeka – jednego z najważniejszych XX-wiecznych myślicieli liberalnych – ukazał się drukiem we wrześniu 1939 roku, kilka dni po wybuchu II wojny światowej.

Po II wojnie światowej austriacki filozof i ekonomista był zwolennikiem procesu integracji europejskiej. Uważał, że zjednoczenie Europy powinno postępować nie poprzez przeniesienie kontroli państwa nad gospodarką z poziomu narodowego na europejski, ale poprzez jak najmocniejsze ograniczenie takiej kontroli. Do końca życia był zwolennikiem ściślejszej współpracy państw w ramach Unii i stworzenia europejskiej federacji.

Stosunek innych liberałów do europejskiej integracji był i jest ambiwalentny. Milton Friedman ostrzegał, że budowany w ramach Unii system socjalny jest nie do pogodzenia ze swobodą przemieszczania się ludzi, gdyż imigranci napływać będą do krajów o najwyższych zasiłkach. Margaret Thatcher Unii nie lubiła, a jej biograf Charles Moore uważa, że gdyby dożyła referendum brexitowego, zdecydowanie głosowałaby za wyjściem Wielkiej Brytanii z Unii.

Za wyjściem Polski z Unii opowiadają się politycy Konfederacji, twierdząc, że są zwolennikami wolnego rynku, który w Unii Europejskiej nie istnieje. Skądinąd opowiadają się za gospodarczym nacjonalizmem, który jest zaprzeczeniem liberalnych zasad swobody przepływu kapitału, towarów i ludzi.

Unia Europejska w obecnym kształcie z pewnością nie jest tworem idealnym. Dla liberała, zwolennika zasad wolnorynkowych ma zarówno wady, jak i zalety. Przejmowanie przez instytucje unijne kompetencji wcześniej będących w gestii narodowych państw wadą nie jest. Rządy narodowe są zwykle bardziej skłonne psuć mechanizm rynkowy niż instytucje unijne. Także sądy na poziomie narodowym są zwykle mniej sprawne i ich wyroki budzą więcej zastrzeżeń niż wyroki Trybunału Sprawiedliwości UE.

Jedną z fundamentalnych zasad Unii jest zakaz udzielania przez rządy nieautoryzowanej pomocy publicz-



• Rolnicy i obrońcy środowiska w Strasburgu protestują przeciw temu jak Unia rozdziela dotacje na rolnictwo FOT. PHILIPP VON DITFURTH/PICTURE-ALLIANCE/DPA/AP IMAGES

nej. Przed utworzeniem Unii rządowe dotacje do przedsiębiorstw i całych branż były powszechne, co w oczywisty sposób zaburzało funkcjonowanie rynku i wypaczało konkurencję.

Do Komisji Europejskiej, a konkretnie do Dyrekcji Generalnej ds. Konkurencji, można mieć jedynie pretensje o nadmierną pobłażliwość i dopuszczanie niekontrolowanej pomocy publicznej w sytuacjach nadzwyczajnych, np. podczas kryzysu finansowego w latach 2008-10 lub podczas pandemii, a także dopuszczanie wielu wyjątków.

W Polsce przed 2004 rokiem pomoc publiczna dla przedsiębiorstw państwowych była powszechna, co prowadziło do rozluźniania rygorów ich finansowania. Wielkie przedsiębiorstwa – huty, stocznie, fabryki samochodów i ciągników, a nawet banki i firmy ubezpieczeniowe – były wielokrotnie oddłużane i dokapitalizowywane przez państwo. Efektem było nie tylko obniżenie efektywności wykorzystanych zasobów (pieniądze, które podarowano państwowym molochom, mogłyby przynieść większą korzyść, gdyby były skierowane na inne cele), ale także spowolnienie procesu restrukturyzacji przemysłu. Polskie huty, które przez lata przynosiły straty, zostały ostatecznie sprywatyzowane w 2003 roku i to uratowało je przed bankructwem. Rok później byliśmy już w Unii i rząd nie mógłby im udzielać dalszej pomocy.

Jak na każdym rynku, także w Unii Europejskiej mogą pojawiać się przypadki nieuczciwej konkurencji, polegającej na zmnowie kilku firm lub wykorzystaniu pozycji dominującej. Komisja może stwierdzić, że doszło do naruszenia zasad uczciwej konkurencji, i zakazać dominującemu przedsiębiorcy takich praktyk, a także nałożyć na niego karę.

W latach 1990-2018 Komisja Europejska nałożyła kary za nadużycie pozycji rynkowej na kwotę 28,5 mld euro, w tym w latach 2015-18 na kwotę 6,8 mld euro. Najczęściej były karane firmy amerykańskie, w tym kilkakrotnie Microsoft. Największa kara została nałożona na Google'a.

Obrót niektórymi towarami i usługami na rynku jest często utrudniony ze względu na niedostatecznie rozwiniętą infrastrukturę oraz obowiązujące w różnych krajach regulacje. Dotyczy to między innymi handlu energią elektryczną, gazem ziemnym oraz usług kolejowych. Dyrektywy unijne prowadzą jednak do urynkwienia

tych usług poprzez wprowadzenie zasady „dostępu trzeciej strony” (TPA) do infrastruktury elektrycznej, gazowej i kolejowej. To znaczy, że właściciel infrastruktury nie może odmówić korzystania z niej dowolnej firmie dostarczającej usługi. Reguły UE promują też handel transgraniczny tymi towarami i usługami.

W 2010 roku Komisja Europejska wymusiła dostęp trzecich stron do gazuociągu jamalskiego, dzięki czemu możliwe stały się dostawy gazu z rynków europejskich do Polski poprzez ten gazociąg. Bez reguł unijnych posiadacze infrastruktury przesyłowej narzucaliby warunki obrotu gazem czy energią elektryczną. Instytucje unijne – Komisja Europejska i poszczególne dyrekcje generalne oraz Parlament Europejski – częściej niż rządy narodowe opowiadają się za rozwiązaniami rynkowymi. Przykładem jest próba zliberalizowania handlu usługami.

W marcu 2000 roku Rada Europejska dała Komisji Europejskiej mandat do zainicjowania strategii zniesienia barier dotyczących obrotu usługami. W styczniu 2004 roku komisarz UE ds. usług i rynku wewnętrznego Frits Bolkestein zaproponował przyjęcie dyrektywy zakładającej całkowitą likwidację barier w tym obszarze. Według wyliczeń firmy konsultingowej Copenhagen Economics poprawa konkurencyjności na rynku usług miała spowodować wzrost miejsc pracy w Unii Europejskiej o 600 tysięcy i wzrost konsumpcji o 37 mld euro.

Inicjatywa Bolkesteina spotkała się ze sprzeciwem Francji, a w mniejszym stopniu także Niemiec i Belgii. Polityk francuski, kandydujący w wyborach prezydenckich Philippe de Villiers, użył pojęcia plombier polonais, czyli polskiego hydraulika, stanowiącego zagrożenie dla francuskich fachowców. Prezydent Francji Jacques Chirac odrzucił propozycję Bolkesteina jako „nie do zaakceptowania”.

Zachodni politycy obawiali się „socjalnego dumpingu”, to jest konkurencji niżej opłacanych pracowników Europy Środkowo-Wschodniej. Związkowcy z krajów Europy Zachodniej argumentowali, że konkurencja tańszych i słabiej zaopatrzonych w benefity socjalne pracowników doprowadzi do erozji systemu zasiłków socjalnych w ich krajach. Ostatecznie dyrektywa została przyjęta w grudniu 2006 roku, ale mocno zmieniona – od-

biegała od pierwotnej, liberalnej wersji Bolkesteina.

Wolny obrót usługami na obszarze UE utrudnia dyrektywa o delegowaniu pracowników, której znowelizowana wersja obowiązuje od 30 lipca 2020 roku. Polskie firmy, które oferują usługi w innych państwach UE, muszą wypłacać swoim pracownikom wynagrodzenia według zasad państwa, na którego terenie ci pracownicy wykonują zadania, a jeśli praca za granicą przeciągnie się powyżej 12 miesięcy, firmy muszą zapewnić wszystkie warunki zatrudnienia wynikające z lokalnych przepisów. Pomysłodawcami tej ingerencji w zasady wolnego rynku były rządy kilku krajów Europy Zachodniej, a także związki zawodowe. Warto jednak zauważyć, że bez Unii Europejskiej legalny transgraniczny handel usługami byłby jeszcze bardziej utrudniony.

Instytucje unijne – Komisja Europejska, Rada Europejska, Rada Ecofin (zebranie ministrów gospodarki i finansów wszystkich państw członkowskich) – ingerują w politykę fiskalną krajów członkowskich. Podatki pośrednie – VAT i akcyza – są ujednolicone i Unia narzuca ich minimalne i maksymalne stawki. To ogranicza swobodę prowadzenia samodzielnej polityki, ale nie psuje rynku. Zapisy paktu stabilizacji i rozwoju, narzucające ograniczenia deficytu budżetowego i długu publicznego, mogą być dla poszczególnych rządów frustrujące, ale raczej sprzyjają wolności rynkowej.

Problemem dla liberała jest Wspólna Polityka Rolna UE, która oznacza dotowanie rolnictwa, co jest głęboką ingerencją w zasady wolnego rynku. Warto jednak pamiętać, że także kraje spoza Unii często dotują swoje rolnictwo. W 2020 roku rząd USA wydał na wsparcie dla rolnictwa 55,6 mld dol. Tymczasem całkowita alokacja na Wspólną Politykę Rolną na lata 2021-27 wynosi 386,6 mld euro – czyli średnio 55,2 mld euro rocznie. Wspólna Polityka Rolna UE, narzucając jednolite zasady, zapobiega wyścigowi o dotacje.

Dla liberała niepokojącym zjawiskiem w Unii Europejskiej są wielkie projekty rozwojowe (np. Plan Zielonego Przemysłowienia), finansowane częściowo z budżetu unijnego, częściowo przez specjalne instytucje finansowe, takie jak Europejski Bank Inwestycyjny, czy Instrument na rzecz Odbudowy i Zwiększenia Odporności (RRF), czyli unijny Fundusz Odbudowy. Decyzje o alokowaniu środków na te programy podejmowane są przez polityków i z pewnością są dalekie od rynkowego optimum.

Od blisko 10 lat Unia Europejska realizuje program Horyzont. Wcześniej był to Horyzont 2020, obecnie Horyzont Europa. Finansuje programy naukowo-badawcze i rozwój nowych technologii. W obecnej perspektywie budżetowej na lata 2021-27 dysponuje kwotą 95,5 mld euro. W Polsce pieniądze z Horyzontu rozdysponowywane są przez NCBiR. Gdyby zarządzała nimi firma rynkowa – doświadczona capital venture – z pewnością efekty byłyby lepsze. ● **Witold Gadomski**

Tekst ukazuje się też na stronie Fundacji Wolności Gospodarczej



Metal z Indonezji

BOŻE. POZWÓL MI GRAĆ MUZYKĘ

Wiele ukaże się w tym roku lepszych płyt rockowych od „Retas”, debiutu żeńskiego tria Voice of Baceprot. Ale chyba nie będzie ważniejszej i bardziej przejmującej.

Jarek Szubrycht

Kiedy Nergal, lider rodzimego Behemoth, na koncercie podarł Biblię, jedni bronili jego prawa do artystycznej ekspresji, inni głośno wyrażali swoje oburzenie. Abstrahując już od oceny samego gestu, muszę przyznać, że zawsze bawiły mnie komentarze w rodzaju: „Koran podrzyj, jak jesteś taki odważny!”. Bo niby dlaczego artysta z Polski miałby odnosić się do symboli, które nijak go nie dotyczą, które nie mają żadnego wpływu na jego życie?

Co innego muzycy metalowi z krajów muzułmańskich... owszem, są tacy. Niektórzy w dodatku otwarci wrogo nastawieni do dominującego w ich kraju wyznania (ale turecki black metal to temat na osobną opowieść), inni z pozoru zupełnie niewinni, za to sprawdzający i poszerzający granice osobistej wolności, własnej oraz swoich fanów.

Tu wymienić trzeba przede wszystkim Voice of Baceprot, sensację sezonu z Indonezji.

Z WIEJSKIEJ SZKOŁY NA WIELKIE SCENY

Firda Marsya Kurnia (gitarzystka i wokalistka), Widi Rahmawati (basistka) i Euis Siti Aisyah (perkusistka) założyły zespół w 2014 roku, co w praktyce oznacza, że razem uczyły się grać – najstarsza z nich miała wtedy 14, najmłodsza 12 lat. Wybrały nazwę – z tego zlepkę angielskiego i syjam-

skiego wylania się coś w rodzaju Głosu Hałasu – która jasno określała ich brzmienie: chciały grać metal. Zaczęły, jak to zwykle bywa, od coverów. Nagrywały piosenki System Of A Down, Rage Against The Machine, Red Hot Chili Peppers albo Metalliki i wrzucały do sieci.

Rodzice, rolnicy z Jawy Zachodniej, nie akceptowali wyboru córek i stanowczo zabronili im grania, o publicznych występach nie wspominając. Bo to grzech. Sąsiedzi też chyba nie byli zadowoleni, bo któregoś dnia, kiedy dziewczęta wracały ze studia nagraniowego, zostały obrzucone kamieniami.

Voice of Baceprot przetrwały dzięki wsparciu fanów – nie tylko lokalnych, bo trio wrzucało do sieci filmiki ze swoimi nagraniami, które rozchodziły się wirusowo po całym świecie. A kiedy Tom Morello czy Flea oficjalnie trzymają kciuki, kiedy Slash zaprasza na spotkanie przy okazji koncertu Guns N' Roses w Dżakarcie, kiedy piszą o tobie w „New York Timesie”, reprimendy rodziców łatwo cię nie zniechęcą. Groźby śmierci w social mediach już może prędzej, na szczęście dziewczęta okazały się równie odważne, co zdeterminowane. Po prostu robiły swoje, grzecznie tłumacząc, że owszem, są dobrymi muzułmankami, ale wybierają życie inne niż to, które za jedynie słuszne uważa starsze pokolenie.

„Hidżab to nasza tożsamość, ale metal jest naszą muzyką” – mówiły w coraz liczniejszych wywiadach, przyjmując zaproszenia na koncerty na dużych scenach – od stolicy kraju po niemiecki Wacken Open Air, jeden z największych festiwali metalowych na świecie.

Indonezja jest najludniejszym państwem muzułmańskim – ok. 230 milio-

nów wyznawców tej religii stanowi ponad 87 proc. populacji kraju. Ale żeby nie było, Republika Indonezji jest zarazem oficjalnie państwem świeckim, z wolnością wyznania zapisaną w konstytucji. Dlatego Voice of Baceprot od zawsze miały nie tylko przeciwników, ale i zwolenników – od nauczycieli muzyki (bo już dyrektor szkoły je wyklinał) przez media po organizatorów koncertów.

Nie bez znaczenia może być też fakt, że Joko Widodo, który już drugą kadencję jest prezydentem państwa, jest zdeklarowanym metalowcem. I bynajmniej nie chodzi o to, że 62-letni polityk centrolewicowej Demokratycznej Partii Indonezji – Walki – za młodu słuchał Deep Purple czy coś w tym guście. Facet jest zdeklarowanym fanem nie tylko Metalliki (dostał bas od Roberta Trujillo, ale ponoć skonfiskował mu go ichni urząd antykorupcyjny, udało mu się natomiast zachować opatrzone autografem Larsa Ulricha boks z winylami grupy, prezent od premiera Danii), ale nawet takich brutalni, jak Lamb of God, Carcass czy Napalm Death. Nic mi nie wiadomo o tym, by słuchał też dziewczyn, jednak trudno sobie wyobrazić, by nie znał ich twórczości – kariera Voice of Baceprot to w końcu największy w historii międzynarodowy sukces metalowego zespołu z Indonezji. Dość powiedzieć, że recenzje „Retas” ukazują się w prasie na całym globie,

a już w sierpniu trio rusza na swoją pierwszą trasę po Stanach Zjednoczonych.

TESKNIĘ ZA KOLOROWYM ŚWIATEM

Voice of Baceprot grają metal pojmowany tak szeroko, że trudno doprecyzować jego gatunkową przynależność. Czerpią inspirację zarówno z klasycznego heavy metalu, jak i thrashu (w jego bardziej cywilizowanej, mainstreamowej odmianie), choć czasem zdejmują nogę z gazu, by nawiązać do alternatywnego rocka lat 90.

Zagrane jest to z werwą, niektóre rify wwiercają się w głowę, mogą się też podobać porywające refreny. Produkcja – bez udziwnień, przyzwyczaj, z energią, o co zabdał przede wszystkim Christopher Bollmeyer, weteran indonezyjskiej sceny metalowej. Teksty napisane zostały i wyśpiewane głównie po angielsku. Choć rażą naiwnością i lingwistyczną niezdarnością, bronią się zaangażowaniem.

Voice of Baceprot w każdej piosence z kimś lub o coś wujują. Upominają się o prawa kobiet („Nasze ciało nie jest publiczną własnością/ Nie mamy miejsca na brudne umysły”), żądają traktowania młodzieży z szacunkiem, protestują przeciw wojnom, martwią się losem zanieczyszczonej planety. „Retas” ukazują się w prasie na całym globie,

Uczciwie powiem, że „Retas” nie jest wybitną płytą. Wszystko, co proponują Voice of Baceprot, ktoś już kiedyś zagrał, a przy tym piosenki miał fajniejsze i lepiej brzmiały. Dodam jednak, równie szczerze, że to nie ma znaczenia, bo „Retas” jest zarazem płytą wspaniałą i znacznie ważniejszą od większości tego, co się obecnie ukazuje w kategorii „głośna gitarowa muzyka”.

Bo przecież rock, którego radykalną flanką jest metal, nie funkcjonuje poza kontekstem kulturowym i społecznym, a sprowadzony wyłącznie do kategorii estetycznych wieńców i zdycha. Narodził się przecież jako muzyka buntu, by szokować dla starych

**Voice of Baceprot
w każdej piosence z kimś
lub o coś wujują. Upominają
się o prawa kobiet, żądają
traktowania młodzieży
z szacunkiem, protestują
przeciw wojnom, martwią
się losem zanieczyszczonej
planety**



FOT. DAVY LINGGAR

dźwiękiem i dosadnym słowem wyrazić lęki i marzenia pokolenia, któremu nie udzielono głosu w głównym nurcie kultury. Kto o tym pamięta, kto to czuje, usłyszy w Voice of Baceprot moc znacznie większą, niż mają dziś giganci rocka i metalu z Zachodu, a więc syci, wiodący dostatnie życie (najczęściej) mężczyźni (najczęściej) w średnim wieku. Nawet jeśli są sprawniejsi muzycznie i bardziej czytani od Marsyi, ich uczone wywody nie robią na mnie nawet w połowie takiego wrażenia jak jej dziewczęcy głos, który wyśpiewuje te słowa: „Boże, pozwól mi, proszę, grać muzykę/ Nie jestem przestępcą/ Nie jestem wrogiem/ Chcę po prostu śpiewać pieśń o swojej duszy”.

Na Voice of Baceprot skierowane są dziś oczy całego świata, ale dziewczyny nie są wyjątkiem od reguły, lecz objawem szerszego trendu.

Metal to muzyka ekstremalna w formie, a więc doskonale nadająca się do wyrażania skrajnych emocji. Rośnie więc w siłę poza bogatą Północą. Ameryka Południowa zawsze pełna była znakomitych zespołów parających się tą muzyką, lecz ostatnio więcej słyszymy też o świetnych zespołach z Azji (czego doskonałym przykładem jest kariera popularnego również u nas mongolskiego The Hu) czy Afryki, swój gniew w metal zaklinają też rdzenni mieszkańcy rezerwatów – od Stanów Zjednoczonych po Australię. Tam trzeba wyglądać nowej Sepultury, nowego Vadera, nowej muzycznej rewolucji. Oni mają o co się bić.

Próbowałem sprawdzić, co oznacza tytuł debiutanckiej płyty indonezyjskiej grupy i znalazłem trzy różne tłumaczenia. A więc „Retas” to bunt, przełom albo otwarcie. Nie szukam dalej, nie trzeba, bo w przypadku Voice of Baceprot wszystkie trzy wersje są prawdziwe. ●

Voice of Baceprot



Retas

12Wired

Wywiad z Maciejem Siembiedą to skrócony zapis inspirowanego serią „Czwartkowy klub zbrodni” Richarda Osmana spotkania Czwartkowego Klubu Zbrodni: letniego cyklu rozmów „Książek. Magazynu do czytania”, Wydawnictwa AGORA i „Gazety Wyborczej”. 27 lipca kolejne spotkanie: z autorką kryminałów „Czerwone jezioro” i „Dzikie psy” Julią Łapińską. Transmisja o godz. 19 na facebookowych profilach organizatorów.

Na tropie zagadki

Adrenalina poszukiwacza

– Nie jestem stworzony do harmonogramów, choć jestem człowiekiem uporządkowanym, wręcz pedantycznym, nieznosnie punktualnym. I paradoksalnie, w przypadku pisania, zupełnie mi to nie służy.

Marta Górna

Przed wywiadem zapewnia, że mam się nie stresować, bo on rzadko daje komukolwiek wejść sobie w słowo. Nie kłamie. Maciej Siembieda to jeden z najpopularniejszych obecnie polskich pisarzy, autor m.in. powieści historyczno-sensacyjnych „Nemezis”, „Katharsis” oraz cyklu o śledczym IPN-u Jakubie Kani.

W swoich książkach opowiada o nieznanym lub mało popularnym kartach polskiej historii: m.in. greckiej diasporze w Gdyni, tajemnicy obrazu Jana Matejki, sekretnym stowarzyszeniu zwolenników Himmlera. Choć pisze piórem, jest również bardzo aktywny w mediach społecznościowych, często wyjeżdża też w PPPP, czyli Przyjemne Podróże Po Polsce, w czasie których spotyka się z fanami i zbiera inspiracje.

ROZMOWA Z
MACIEJEM SIEMBIEDĄ
pisarzem

MARTA GÓRNA: Pisze pan książki łączące kryminał, powieść sensacyjną i historię. Skąd się bierze popularność kryminałów?

MACIEJ SIEMBIEDA: Moda na nie wzięła się po części z oszalamiających sukcesów niektórych autorów. Poza tym zbrodnia jest stara jak człowiek, a on zawsze będzie się wokół niej kręcił. No i jest jeszcze kwestia neuroprzekazników: dopamina odpowiada za uniesienia. Strach nas motywuje, dodaje nam energii, zwłaszcza jeśli jest „bezpieczny”, można go poczuć w domu, bez prawdziwego zagrożenia. Chodzi mi o strach, który odczuwamy, czytając np. o zabójstwie, które się nie wydarzyło albo wydarzyło się gdzieś daleko.

Kiedy jest pan naprawdę zadowolony z tego, co napisał?

– Nigdy. Myślę, że kiedy zacznę mieć taką pewność, to będę mógł zająć się czymś innym, a na pewno przestać pisać. Samozadowolenie jest epilogiem rozwoju.

Zadebiutował pan w 2017 r. powieścią „444”. Jakie błędy debiutanta pan przy niej popełnił?

– To przykład książki, którą dziś napisałbym inaczej, a na pewno inaczej byśmy ją zredagowali. Co może się stanie, jeśli będą jakieś ewentualne jej wznowienia. Popeliłem przy niej wszystkie błędy debiutanta, bo właśnie nim byłem te sześć lat temu. I nie ma co na moje konto zliczać trzech dekad pracy reporterskiej, bo to zupełnie inny rodzaj pisania.

Bo?

– Pierwszy raz pisałem dialogi, opisy, rozgrywałem emocje czytelnika, wodziłem go za nos i wprowadzałem do labiryntu, podrzucałem mu zagadki o różnym poziomie trudności, że-



FOT. RENATA DĄBROWSKA

Zanim siądę do pisania, muszę mieć już zgromadzoną większą część materiału. Podstawy do moich poszukiwań stawiałem już trzydzieści lat temu, w czasie pracy reporterskiej. W czytelnikach i archiwach można znaleźć znacznie więcej informacji niż w sieci

by się poczuł sprytny i błyskotliwy. To wszystko było dla mnie nowością i „444” to książka po prostu przeladowana. Materiału w niej jest na trzy powieści, ja wszystko upchnąłem kolanem w jednej. Podstawowy błąd, który w niej popełniłem, polega na tym, że pisarz powinien wszystko wiedzieć, ale nie powinien wszystkiego pisać.

Pan kocha pisać. Zdarza się panu mimo tej miłości brak weny?

– Lepiej z jej brakiem radzę sobie niż ona z brakiem mnie. Kiedy jej nie ma, obwiniam się, że nie piszę, wisi nade mną deadline. Odpoczywać nie umiem, a pracować mi się nie chce. To jest sytuacja oczywiście patowa. Nie jestem stworzony do harmonogramów, choć jestem człowiekiem uporządkowanym, wręcz pedantycznym, nieznosnie punktualnym. I paradoksalnie, w przypadku pisania, zupełnie mi to nie służy. Piszę teraz dwie książki rocznie.

Ubieranie funu w terminy odziera go z sensu. Kiedy piszę bez przymusu, bawię się znacznie lepiej.

Nadal pisze pan piórem?

– Nadal. Nie wysyłam rzecz jasna zabazgranych kartek papieru do wydawnictwa, sztab ludzi nie pracuje potem nad odcyfrowaniem mojego pisma. Po prostu piszę najpierw na brudno, bo to jest mi bliższe. Brudno pis to mój poligon, na którym wiele się dzieje, wiele się skreśla i wyrzuca. No i nie jestem tak biegły w pracy na komputerze, żeby robić te wszystkie akrobacje redakcyjne na sprzęcie.

Pisząc ręcznie, przykłada pan większą wagę do każdego słowa?

– Tak. Jestem z pokolenia, które pisało listy. Przelamanie braku weny z piórem w ręce, nad czystą kartką, jest dla mnie łatwiejsze niż przegonienie jej przed edytorem tekstu.

Podobno jest pan bardzo niecierpliwy. A pana książki wymagają gigantycznego researchu, grzebania się w archiwach i dokumentach.

– Niecierpliwość ma różne odsłony. Jestem niecierpliwy, czekając u fry-

zjera albo u dentysty. Zanim siądę do pisania, muszę mieć już zgromadzoną większą część materiału. Podstawy do moich poszukiwań stawiałem już trzydzieści lat temu, w czasie pracy reporterskiej. W czytelnikach i archiwach można znaleźć znacznie więcej informacji niż w sieci. W czasie researchu jestem na adrenalinie poszukiwacza.

Pan pisze o historii, to ona jest główną bohaterką pana powieści. Trudno o niej opowiadać bez patosu?

– Wystarczy naturalność, która nie ma w sobie obłudy. Twórcy i konsumenci patosu, kiedy on już przestaje działać, często wracają do swojej brzydkiej rzeczywistości. I ten patos nie wywołuje w nich żadnej refleksji. Idą na przykład do kościoła, tam śpiewają najgłośniej ze łzami w oczach, a potem, po wyjściu, robią to, czego Kościół zakazuje.

W pana powieściach ogromną rolę odgrywa historia II wojny światowej. Nie ma w niej morderców, detektywów, tylko prawdziwe zło i okropne zbrodnie. Dlaczego pan do nich wraca?

– To obciążenie wyniesione z domu. Urodziłem się w Kieleckiem, 16 lat po wojnie, wojna była bardzo obecna w moim dzieciństwie. Wiecznie wpadało się w czasie zabawy w lesie na helmy, karabiny, groby partyzantów. Dla dorastającego chłopca to było fascynujące. Tam zapisała się moja matryca ciekawości. Najgorsze w wojnie jest to, że jej nie da się pokonać. Można nią tylko straszyć. Ale nikt nie przerazi się tym, że np. w bitwie pod Bzurą zginęło 15 tysięcy polskich żołnierzy. Może za to przerazić opowieść o jednym człowieku, który poległ w tej bitwie.

Woli pan przeszłość od teraźniejszości?

– A na pewno od przyszłości. Pewnie dlatego, że przeszłość już się skończyła, a co przyniesie przyszłość, nie wiadomo. Jestem bardzo zaniepokojony tym, co widzę wokół. Jestem przerażony zjawiskami, które trwają w najlepszej, z których będziemy wydobywać się przez lata. Nie mówię tylko o polityce, ale też o tym, jak i czego uczymy dzieci. Ale polityka od zawsze jest główną trócielką. Wiele złego dzieje się dookoła, a my to akceptujemy, próbujemy zło, i to jest najbardziej przerażające. Bardziej niż thrillery książkowe czy kryminały.

A co się wydarzy w pana nowej książce o Jakubie Kani, stworzonej przez pana śledczym z IPN-u?

– Odnajdzie się w zupełnie nowej dla siebie roli. Nie będzie już IPN-u. Takiej roli jeszcze w polskiej literaturze gatunkowej nie było. I zagadka, którą tym razem rozwiąże, nie będzie miała nic wspólnego z historią. Będzie się działo, ale w warstwie wymagającej myślenia. Zagadka inspirowana jest historią świeżą, na którą trafiłem i zrobiła na mnie kolosalne wrażenie. Nigdy bym się nie spodziewał, że coś takiego mogłoby się dziać w Polsce. Niewiarygodne. A niewiarygodność, która zdarzyła się naprawdę, jest czymś, co lubię najbardziej. ●

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

DOMINIKA WANTUCH

Lekarz szpitala wojskowego w Krakowie wspomina: – Kiedyś policja przywiozła na oddział ratunkowy mężczyznę. Był pijany, pod wpływem narkotyków. Policjanci byli nim poirytowani, chamsko się do niego odzywali, szturchali, gdy nie reagował na polecenia. Jedna z lekarek nie wytrzymała i zwróciła im uwagę, że mają się uspokoić. Policjanci zamilkli, przytaknęli i wycofali się, żeby nie przeszkadzać lekarzom. To, co spotkało Joannę... W całej karierze zawodowej nie widziałem, żeby policja tak zachowywała się wobec pacjentki, która nawet nie jest podejrzana o popełnienie przestępstwa.

Lekarka: – W tej historii nie chodziło o ratowanie życia przed próbą samobójczą. W tej interwencji policji chodziło o aborcję.

HASŁO: „ABORCJA”

27 kwietnia, wieczór. Joanna ma kryzys. Źle się czuje, jest rozbita, niespokojna, oddycha nerwowo. Natłok myśli nie pozwala jej się skupić, a obsesja, żeby się uspokoić, powoduje, że jest coraz bardziej zdenerwowana.

– Nic nadzwyczajnego. Kryzys psychiczny, jakiego doświadcza wielu z nas. Dla mnie dużym sukcesem jest to, że umiem prosić o pomoc – powie później, gdy policja zacznie wyciągać na światło dzienne intymne szczegóły jej życia i fakty o jej zdrowiu psychicznym.

Tamtego dnia próbuje sobie radzić najpierw sama: nalewa kieliszek wina i włącza film. Gdy to nie pomaga, dzwoni do swojej lekarki psychiatry. Jest wieczór, lekarka nie odbiera, ale po jakimś czasie oddzwania. Rozmawiają kilkadziesiąt minut, Joanna opowiada o lęku, o tym, że nie może uspokoić oddechu. Wspomina też, że ponad tydzień wcześniej zażyła tabletki poronne, ma krwawienie. Że nie była to łatwa decyzja, ale konieczna, że ze względu na własne zdrowie nie mogła zrobić inaczej. Lekarka podczas rozmowy namawia Joannę, by zadzwoniła po pogotowie, bo jej zdaniem potrzebuje pilnej pomocy. Joanna odmawia. Lekarka proponuje więc, że ona zadzwoni.

Trzymając cały czas Joannę na linii, psychiatra wybiera numer alarmowy. Treść rozmowy z dyspozytorem usłyszy cała Polska po tym, jak policja ją ujawni, by bronić się przed zarzutami o przekroczenie uprawnień.

„Zadzwoniła do mnie pacjentka, którą leczę w poradni, że właśnie chce popełnić samobójstwo, na drugim telefonie ją trzymamy, rozmawiamy z nią” – mówi lekarka do dyspozytora. Tłumaczy, że Joanna jest sama w domu, że zrobiła „aborcję w domu i po prostu nie może tego znieść”, że cierpi na zaburzenia, „więc to wszystko jest możliwe”.

W międzyczasie padają pytania o wiek, nazwisko, miejsce zamieszkania. Lekarka dodaje, że Joanna powiedziała, że otworzy drzwi pogotowiu. Dyspozytor informuje lekarkę, że połączy ją z pogotowiem i przekaże informację policji w związku z podejrzeniem próby samobójczej.

Po chwili do lekarki oddzwania policjant z komendy miejskiej w Krakowie. Telefon odbiera mąż lekarki i przekazuje jej słuchawkę. Psychiatra informuje Joannę, że na moment odda telefon mężowi, bo ona będzie rozmawiać z pogotowiem.

Dyżurny komendy miejskiej pyta o „zdarzenie”. Lekarka odpowiada, że wie tylko tyle, że zadzwoniła do niej pacjentka, że „chce się zabić, bo dokonała aborcji w domu”. Policjant dopytuje, na co się leczyła, gdzie miesz-



JOANNA: Już się nie boję

Myślałam, że przyjedzie do mnie pogotowie, podadzą mi jakieś leki na uspokojenie albo zabiorą do szpitala. W najgorszym scenariuszu nie było policji, przeszukiwania, poniżania.

ka pani Joanna, czy jest sama w domu i czy „faktycznie była w ciąży”.

PONAD PRAWEM

W domu Joanny pojawia się pogotowie ratunkowe i policja. Ratownicy badają Joannę, proszą, aby pojechała do szpitala. Kobieta zaczyna się pakować. Bierze szczoteczkę do zębów, piżamę, pakuje do torby laptopa.

W tym czasie policjanci wypytują ją o aborcję: skąd wzięła leki poronne, jakie, kto ją namówił, od kogo je kupiła. Joanna nie chce tego zdradzić.

– Bałam się, że zaszkodzę organizacji Women Help Women. Dopiero po jakimś czasie uświadomiłam sobie, że one działają za granicą, że w Polsce nic im nie grozi – powie później. Ale tamtego dnia jest nerwowo. Joanna przekonuje policjantów, że leki ma z pewnego źródła, że kupiła je sama, że nikt jej nie pomagał. Próbuje wyszukać rachunek potwierdzający, że zapłaciła za tabletki sama.

Policja postanawia jednak jechać z Joanną do szpitala. Karetkę eskortują do szpitala wojskowego dwa radiowozy na sygnale. Joanna jest zdezorientowana.

Już w szpitalu tłumaczy policjantom: – Uznałam, że jestem dorosła i odpowiedzialna, więc zadzwonię do mojego lekarza. Bo nie chcę zrobić nic głupiego. Rozmowę rejestruje jeden z pracowników szpitala.

Ukryta kamera rejestruje moment, w którym Joanna orientuje się, że policjanci przeszukali jej walizkę i zarekwirowali laptop – bez informowania jej o tym.

– Zabrali mi bez pytania komputer! Ja nie wyrażałam na nic zgody – krzyczy przerażona, zapłakana kobieta, tłumacząc, że nie wiedziała, co ma wziąć, odruchowo wzięła laptopa. Mówi lekarzowi, że to komputer służbowy, który spakowała do walizki.

W obronie Joanny staje lekarz. Dopytuje ją, czy bez jej zgody przeszukał jej walizkę i zabrano laptop. Lekarz zwraca się do policjantów: – A mogą panowie tak robić? Bez informowania kogokolwiek? Może policję trzeba wezwać do was? Moje rzeczy też możecie tak sprawdzać?

Policjanci odpowiadają lekarzowi, żeby zajął się swoimi sprawami.

– To jest moja pacjentka. Pacjentka jest pod wzburzeniem z waszego powodu – przekonuje ich lekarz.

Policjanci stwierdzają wtedy, że „istnieje podejrzenie, że zostało popełnione przestępstwo”. Jakie dokładnie – tego już nie mówią. Twierdzą, że mieli prawo zarekwirować laptop i że ten „został zatrzymany na protokół zatrzymania”.

– Proszę się nie wtrącać w czynności. (...) Proszę nie utrudniać nam czynności, tak jak my nie utrudniamy ich panu. Ma pan wielu innych pacjentów – rzuca do medyka policjant. A kiedy ten przekazuje, że wezwie na SOR policję z powodu podejrzenia kradzieży laptopa, policjant poucza go, że medyk popełni wykroczenie za bezpodstawne wezwanie policji. I że odpowie za to, niezależnie od tego „czy jest lekarzem, czy nie wiadomo kim”.

Na nagraniu słychać też, jak lekarz udzielający pomocy pani Joannie musi przedstawić policji swoje dowody osobiste. Są legitymowani, a ich dane – spisywane przez policję.

Potem zapada decyzja o przewiezieniu Joanny do szpitala, w którym jest oddział ginekologiczny. Policja chce, aby Joanna jechała z funkcjonariuszami radiowozem. Kobieta nie zgadza się. Karetkę znowu eskortują do szpitala im. Narutowicza w Krakowie policyjne auta. Na miejscu czekają kolejne patrole, w tym patrol kobiecy, który dostanie zadanie rewizji osobistej.

W gabinecie Joannę bada ginekolog. Po nim do gabinetu wkraczają policjantki. Każą się rozebrać. Joanna nie chce zdjąć majtek, wciąż ma krwawienie. Policjantki domagają się, żeby się rozebrała i kucnęła. Joanna pamięta, że kazały jej też kaszlnąć. Chcą mieć pewność, czy naga kobieta nie ukryła gdzieś telefonu, którego wcześniej nie chciała oddać.

Policja do dziś nie doprecyzowała, czemu miały służyć rozbieranie i rewizja osobista niewinnej osoby. Komendant główny policji Jarosław Szymczyk przekonuje jedynie, że Joannie nikt nie kazał kaszleć.

NAJGORSZY SCENARIUSZ

Gorące popołudnie, Joanna na miejscu spotkania wybiera zadrzewiony ogródek kawiarniany w centrum miasta. W środku pachnie liliami. Joanna wzdycha głęboko, na jej twarzy widać napięcie.

– Po tym wszystkim, jak teraz ciągle wracam myślami do tamtego dnia, to chciałam usiąść w jakimś miłym miejscu – uśmiecha się delikatnie. Prosi o lemoniadę, żadnej kawy, „żeby jeszcze bardziej nie podnieść sobie ciśnienia”.

Chwilę wcześniej prawnicowe portale zaczęły grzebać w prywatnym życiu Joanny. Plotkarskie media ujawniają jej nazwisko, miejsce pracy, wykształcenie. Pojawiają się hasła, że Joanna nie jest ofiarą, bo przecież jest feministką, performerką. Występuje jako drag queen, brała udział w marszach kobiet, nie unika kontrowersyjnych tematów. Na prawnicowych portalach pojawiają się zdjęcia z jej Instagrama, na których pozuje nago, w stylizacji na Matkę Boską, z wystawionymi środkowymi palcami, z mężczyznami w uprząży, z hasłem „Chuj z wami, aborcja z nami”.

Liczyła się z tym, że politycy PiS i ich media będą robić z niej wariatkę, pijaczkę, histeryczkę, że będą szastać zdjęciami z mediów społecznościowych, żeby podważyć jej wiarygodność.

– Na początku się bałam, ale teraz się już nie boję – mówi.

Gdy popijamy lemoniadę, Joanna powtarza, że moment w gabinecie ginekologicznym był najtrudniejszy.

– Poczułam się zgwałcona, upokorzona. Stałam tam nago w samych majtkach, bo nie zgodziłam się ich zdjąć, bo krwawiłam, i to było zbyt odzierające z godności, żebym jeszcze te majtki zdjęła. I właśnie wtedy wykrzyczałam im w twarz: „No czego wy ode mnie chcecie? Przecież przed chwilą badał mnie ginekolog!”. Wtedy dopiero wezwali ginekologa, który potwierdził, że nie ma nic w mojej pochwie. I ja już im wtedy oddałam ten telefon, bo bałam się, że będą mi chcieli sprawdzać odbyt. Ze strachu już im oddałam, żeby mnie nie dotykali – wspomina.

Zamyśla się na chwilę i pyta: – Wie pani, jak ja sobie to wyobrażałam? Myślałam, że przyjedzie do mnie pogotowie, że lekarze podadzą mi jakieś leki na uspokojenie, pomogą się wyciszyć albo zabiorą do szpitala, tam mnie uspokoją i wrócę do domu. W najgorszym scenariuszu wyobrażałam sobie, że może skierują mnie na oddział psychiatryczny i tam specjaliści doprowadzą mnie „do ładu”. W żadnym z tych scenariuszy nie było policji, przeszukiwania, traktowania jak przestępcę, poniżania.

NÍC POROZUMIENIA

Z psychiatrą, która zadzwoniła pod 112, rozmawiamy już po konferencji komendanta głównego policji Jarosława Szymczyka. Spotykamy się w jej gabinecie.

Pokazujemy jej zapis rozmowy z dyspozytorem nr 112 i policjantem. Lekarka nie kryje zaskoczenia: – Nie

rozumiem zupełnie, na jakiej podstawie policja ujawniła dane dotyczące stanu pacjentki. To się w ogóle nie powinno zdarzyć.

I tłumaczy: – Zadzwoniłam po pomoc, bo obawiałam się o pacjentkę. Powiedziałam o aborcji farmakologicznej, ponieważ o tym wspomniała mi podczas rozmowy pani Joanna i ponieważ był to czynnik, który miał wpływ na jej stan. Traktowałam informację o aborcji jako element wywiadu medycznego, aby po przewiezieniu do szpitala np. wykonać badanie ginekologiczne. Natomiast było dla mnie oczywiste, że pani Joanna miała prawo wziąć tabletki, że przeprowadzenie przez nią aborcji nie jest przestępstwem, więc nie traktowałam w ogóle tego w kategoriach zrobienia czego złego, zakazanego, nielegalnego – podkreśla.

Tłumaczy też, że nie zwróciła uwagi na to, że to policjant do niej oddzwania, ponieważ przyjazd policji w przypadku próby samobójczej jest zgodny z procedurami.

– Gdy padały kolejne pytania o aborcję, powiedziałam, że to nie jest teraz ważne, bo mamy pacjentkę z myślami samobójczymi – zaznacza.

Takich słów lekarki policja nie ujawniła. Nie wiadomo, czy i jakie jeszcze informacje zostały utajnione przez policję, czy usunięte z nagrania.

– W najgorszym scenariuszu nie wyobrażałam sobie, że policja może zachować się tak opresyjnie. Byłam daleko, ale dziś już nie zadzwoniłabym pod 112, tylko wsiadłabym w samochód i pojechała do niej sama – mówi. Nie potrafi sobie wyobrazić dalszej współpracy z policją w przypadku osób z ryzykiem próby samobójczej.

Lekarzom w szpitalach, do których trafiła Joanna, do dziś trudno dojść do siebie po tym, co się zdarzyło.

– Została zerwana jakaś nić porozumienia między nami a policją. Owszem, te stosunki z funkcjonariuszami nigdy nie należały do najlepszych, ale istniała niepisana zasada, że policjanci reagują na prośby lekarzy, że w szpitalu powinni ich wspierać. Historia pani Joanny to jest taki moment graniczny, w którym lekarze przestają ufać policji – mówi jeden z lekarzy w szpitalu, do którego została przywieziona Joanna.

Przyznaje też, że atmosfera po tych wydarzeniach jest napięta, a lekarze nie wiedzą, co robić.

– Nie wiem, co będzie dalej, nie wyobrażam sobie, jak mamy teraz współpracować z policją. Chyba będziemy sami nagrywać ich przyjazdy do szpitala, dla własnego bezpieczeństwa, żeby potem nikt nie przeinaczał faktów, nie kłamał, że chodziło o zdrowie i bezpieczeństwo, podczas gdy policja ewidentnie chciała znaleźć dowody zakupu tabletek poronnych. Albo będziemy wzywać na dyżurach przełożonych – mówi lekarka.

STANDARDY

Policja nie ma sobie nic do zarzucenia. Gen. Szymczyk od kilku dni opowiada w mediach, że „nic nie wskazuje na nieodpowiednie zachowanie policjantów”. W obronie policji stają też politycy PiS.

Stanisław Karczewski – senator PiS, lekarz – wystąpił na antenie RMF FM.

– Czy uważa pan, że policja w gabinecie lekarskim to ratowanie życia? – dopytywał go dziennikarz.

– Policja ma swoje standardy, określony tryb postępowania – odpowiadał Karczewski.

Jeszcze bardziej kuriozalnie policji broni prezydent Andrzej Duda. Podczas obchodów święta policji 24 lipca stwierdził: „Nikt na świecie nie mówi o polskiej policji, że jest ostra. Wręcz przeciwnie, czasem słychać narzekania, że policja interweniuje zbyt miękko. Znakomicie państwo wiecie, że może się zdarzyć, że najspokojniej wyglądająca drobna kobieta nagle wyciągnie nóż i uderzy na policjanta. Bo wiecie znakomicie, że może się zdarzyć nawet taka tragiczna sytuacja, że dziecko wyciągnie pistolet, choćby taki niezabezpieczony przez lekomyślnego rodzica” – komentował Andrzej Duda.

Prawniczka Joanny, Kamila Ferenc, złożyła do prokuratury zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez funkcjonariuszy policji z art. 231 kodeksu karnego. Jeśli zostanie wszczęte postępowanie, policjanci staną przed sądem. Jeśli podległa ministrowi sprawiedliwości prokuratura umorzy postępowanie, Kamila Ferenc będzie szukała sprawiedliwości przed Trybunałem w Strasburgu.

Do komendanta miejskiego policji w Krakowie Kamila Ferenc wysyła też oficjalną skargę na działania jego podwładnych (do tej pory zostało już wysłane zażalenie, ale policja stwierdziła, że nie było żadnej skargi, dlatego nowe pismo nosi tytuł „skarga”).

Kamila Ferenc złożyła też wniosek o umorzenie postępowania o pomocnictwo w aborcji, zamierza złożyć pozew o zadośćuczynienie w związku z bezprawnym zatrzymaniem telefonu i laptopa, a także w związku z działaniem policji wobec Joanny. ●

prenumerata.wyborcza.pl

Najlepsza oferta
prenumeraty
cyfrowej
dla Ciebie

Wejdź na prenumerata.wyborcza.pl



• **Zegar w Paryżu odliczający czas do otwarcia igrzysk. Wczoraj pokazywał 366 dni, bo rok 2024 to rok przestępny**

FOT. CHRISTOPHE ENA / AP

Rok do rozpoczęcia igrzysk w Paryżu

Piękna Sekwana, fałszywi wolontariusze, sprzeczne sondaże, szermierka w Wersalu, nowe sporty, nowa Notre Dame, wraki samochodów. Igrzyska w Paryżu za 365 dni.

Radosław Leniarski

26 lipca 2024 r. narodowe reprezentacje będą wchodzić na statki i łodzie przy moście Au-sterlitz, by popłynąć Sekwaną w pierwszej ce-remonii otwarcia igrzysk olimpijskich urzą-dzonej poza stadionem. Olimpijczycy wyru-szą wzdłuż ogrodu botanicznego, opłyną Ile de la Cité, odrestaurowaną pieczolowicie ka-tedre Notre Dame oświetloną nowym bla-skiem, miną cudownie ażurową Sainte-Cha-pelle, popłyną pod Pont Neuf, wzdłuż Luwru i ogrodów Tuileries, obok placu Zgody, Grand Palais i Petit Palais w kierunku wieży Eiffła, która przywita ich z daleka stroboskopowy-mi światłami. Przycumują przy moście Jeny i Trocadéro. Tam parada się zakończy, a na Trocadéro odbędzie się dalszy ciąg ceremonii.

Brzmi bajkowo. Ale rok przed igrzyskami w Paryżu wcale bajkowo nie jest.

Co zrobią mieszkańcy Nanterre 26 lipca 2024 roku?

W paryską noc na każdej łodzi będzie eka-pa telewizyjna, żeby towarzyszyć magicznej chwili, dokumentując spełnienie ma-rzeń olimpijczyków – rozemocjonowanych młodych ludzi oszołomionych wspaniałym widowiskiem. Wzdłuż sekwańskich nabrze-ży wiwatować będzie 600 tys. paryżan i tu-rystów kibiców, dziesięciokrotnie więcej niż

podczas poprzednich ceremonii otwarcia igrzysk olimpijskich. Wzdłuż alei czuć będą wolontariusze znający język angielski i – cóż za odmiana nad Sekwaną! – chętnie się nim posługujący.

A co w czasie ceremonii otwarcia będą ro-bić młodzi mieszkańcy dzielnic X, XVIII i XIX lub przedmieść: Nanterre, Saint-Denis, No-isy? Oni z pewnym sceptycyzmem, a nawet niechęcią odnoszą się do pomysłów tradycy-jnej Francji, co niedawno miało swoje przykre konsekwencje w postaci spalenia około 2 tys. samochodów podczas gwałtownych prote-stów po zastrzeleniu przez policję Nahela Merzouka, 17-letniego mieszkańca Nanterre. Wśród nich podpalanie pojazdów jest czymś w rodzaju sportu, specyficznie francuskiego, który jakby czekał na swój olimpijski debiut. Policja co roku podaje, ile we Francji spalo-no samochodów w sylwestrową noc. Pali się ich we Francji od ok. 900 do ok. 1300, w za-leżności od roku (2019 r. – 1316, 2021 r. – 874).

Dwa sondaże jak dwa miasta

Można by odpowiedzieć z ironią, że atmosfera wokół igrzysk zależy od sondaży.

Kilka dni temu ukazały się mianowicie dwa, z odwrotnymi wynikami. Ankieta za-mówiona przez organizatorów w agencji ba-dawczej rynku Harris Interactive wskazuje, że aż 72 proc. ankietowanych to osoby po-

zytywnie nastawione do igrzysk w Paryżu i że ta wartość utrzymuje się na niezmiennym poziomie od wielu miesięcy. Podobnie jak inne wskazania. 60 proc. paryżan uwa-ża na przykład, że igrzyska przydadzą Fran-cji splendoru. 65 proc. – że pobudzą Francję ekonomicznie. 65 proc. – że ponownie usta-wią Francję jako najbardziej atrakcyjny cel turystyczny dla świata. 58 proc. uważa, że dzięki igrzyskom każdy Francuz poczuje się dumny ze swojej francuskości.

Wyniki zostały opublikowane dosłow-nie godziny po ankiecie Odoxa, według któ-rej poparcie dla imprezy wśród paryżan le-ci w dół na łeb na szyję. Spadło o 17 proc. od września 2021 r. i o 10 proc. w ostatnich czterech miesiącach. 68 proc. jest zatro-skanych kosztami igrzysk i paraolimpiady, bo budżet operacyjny igrzysk wzrósł o 10 proc. – do 4,4 mld euro, głównie z powodu inflacji. Francuski Trybunał Obrachunkowy, najwyż-szy organ kontroli finansów, w klasycznym księgowym zatroskaniu stwierdził, że olbrzy-mie olimpijskie wydatki w tak niepewnych czasach są zbyt ryzykowne. Tylko że – jakby powiedział mieszkaniec Dijon – jest już po obiedzie i po musztardzie, bo igrzyska mu-szą być. Natomiast ponad 60 proc. respon-dentów stwierdziło, że niepokoi się – oprócz wpływu na środowisko, na komunikację, na koszty – o bezpieczeństwo.

Antywolontariusz jak koń trojański

Tym razem mniej chodzi o terroryzm, bom-by, strzelaniny, czyli o tradycyjne źródła nie-pokoju władz olimpijskich. Tym razem cho-dzi o bezpieczeństwo wewnętrzne. Niedawno agencja AP przeprowadziła wywiad z nieja-kim Bernardem Gauvainem. Pierwsze zda-nie tekstu brzmiało: „Emeryt z nadmiarem czasu do zabicia Bernard Gauvain chce zo-stać olimpijskim wolontariuszem. Ale złym wolontariuszem”.

Okazuje się, że znacząca grupa ludzi o anty-elitarnej, antymacronowskiej, antywszyst-ko postawie chce być – raczej niezaskakująco – antywolontariuszami. Zaciągną się do pra-cy wolontariackiej, aby sypać piach w tryby olimpijskiej maszyny. A maszyna potrzebu-je ochotników. Bez kilkudziesięciotysięcznej rzeszy wolontariuszy każde igrzyska zakończyłyby się armagedonem. Gauvain, emeryto-wany pracownik rolniczy, zamierza – pisze AP – podstępnie wejść w struktury i jako trojański koń ugryźć w tyłek paryskie elity, grzejące się w olimpijskiej chwale, a jednocześnie wpro-wadzające reformy systemu emerytalnego, trud-ne do zaakceptowania dla osób takich jak on.

Jeśli spojrzeć na wydarzenia ostatnich miesięcy we Francji, antywolontariusze mo-gą być najmniejszym problemem organiza-torów. Zbuntowane antyelitarnie przedmie-scia i dzielnice mogą zrobić znacznie wię-ciej szkód organizacji igrzysk, podobnie jak antyrządowi uliczni buntownicy wraz z ol-brzymią rzeszą Francuzów po prostu nieza-dowolonych z pomysłów prezydenta Macro-na. W internecie zwolują się ludzie, którzy organizowali powszechne protesty przeciw zmianie wieku emerytalnego. Wysiłki prze-ciwników prezydenta, aby powiązać prote-sty z igrzyskami – dotąd niepewne i niesku-teczne – nabierają masy i stwarzają realne zagrożenie, że impreza zostanie zrujnowa-na przez demonstracje i strajki. O ile spo-leczna wściekłość nie osłabnie.

Nowy sport, odnowione igrzyska

Jeśli jednak osłabnie, będzie emocjonująco w wielu tradycyjnych sportach, zabawnie w nowej dyscyplinie i w kilku odnowionych. Nową dyscypliną będzie breaking, czyli ina-czej breakdance. Awans olimpijski tego spor-tu jest ukłonem w kierunku młodych, akroba-tycznie usposobionych osób, występujących na paryskich placach w rytm boomboksów. Pierwsze europejskie eliminacje odbyły się w parku Strzeleckiego w Nowym Sączu pod-czas igrzysk europejskich.

Kilka sportów unowocześniono. Do że-glarstwa wprowadzono nową klasę – foil, która zastąpi windsurfing RS:X. Foil, czyli wodnopłat, to deska z podwodnym skrzy-dłem minimalizującym opory wody, dzięki którym żeglarz unosi się ponad fale. Szybkie jest to jak diabli, widowiskowe i zysku-jące na popularności. We wspinaczce spor-towej nasze ultraszybkie zawodniczki będą mogły zdobyć swoje medale, bo wspinaczka na szybkość stała się oddzielną konkurencją (czyli będzie inaczej niż w Tokio, kiedy wspi-naczka była trójbojem). W pięcioboju nie za-braknie koni mimo krytyki po poprzednich igrzyskach i groźbie, że zostaną zastąpione biegiem z przeszkodami, ale zmieni się for-mat – finał będzie trwał zaledwie 90 minut. Do pływania artystycznego – naprzeciw chi-chotom i rzeniu – dodano mężczyzn. Powód: sport w Paryżu szuka równowagi. ●



Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Wiktorii Wasiluk, która urodziła się bez paluszków na lewej dłoni. Wikusia jest wyjątkowym, przecudownym, niewiarygodnie pogodnym i bardzo ciekawym świata dzieckiem. Rodzice dziewczynki martwią się o dorosłe życie córki, pragną, by zawsze cieszyła się życiem. Chcą dać córeczce wsparcie: rehabilitację, potrzebny sprzęt, wsparcie psychologiczne, wizyty u specjalistów co wiąże się z dużymi wydatkami, dlatego zwracamy się do Państwa o każdą nawet najdrobniejszą kwotę. Za każde okazane wsparcie i pomoc wszystkim z całego serca dziękujemy!

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego

97 1050 1025 1000 0022 3887 9981

Tytułem: Wasiluk Wikoria, rączka Wikusi

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: jod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imieliński, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

